Nr. 117 Kraków, Niedziela dnia 27 Maja 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Roczn.e zł. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, m iesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5. miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Prosimy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		**Na prowincji:**	
Za m. czerwiec złr.	**1·35**	Za m. czerwiec złr.	**1·70**
Do końca roku „	**9·35**	Do końca roku „	**11·70**

ODPOWIEDŹ

Dyrekcji Towarzystwa Sztuk pięknych.

Zajęci ważniejszemi sprawami, nie mieliśmy do tej pory czasu odpowiedzieć na pismo Dyrekcji zjedn. Towarz. Sztuk pięknych, prostujące rzekomo wiadomości, zawarte w naszych trzech artykułach o tej instytucji: zresztą Dyrekcja Towarzystwa zasypała nas takim legjonem cyfr, że istotnie potrzeba było nieco czasu na porównanie ich z cyframi, zawartemi w naszych artykułach, jakoteż ze sprawozdaniami dorocznemi, drukowanemi, od r. 1889 do 1892, które objęliśmy naszemi artykułami.

Cyfry są obosieczne, zwłaszcza w zastosowaniu buchalterji p o d w ó j n e j, do której, jak to już zauważyliśmy, nie mamy wcale zaufania. Dlatego zarzut, iż autor artykułu „błędnie“ doliczał do dochodu każdego z owych lat saldo roku poprzedniego, nie trafia nam do przekonania, albowiem cóż się dzieje z nadwyżką z każdego roku ubiegłego? Wlicza się ją do dochodu na rok następny. Tak samo też czyni dyrekcja Towarzystwa, która w sprawozdaniu za r. 1889 n. p. wykazuje w rubryce: „Przychód“, jako pierwszą pozycję: „Pozostałość z r. 1888 w kwocie 6.431 złr. 11 ct., a ogólny dochód 41.881 złr. 40 ct., rozchód zaś ogólny w kwocie 40.826 złr. 60 ct., a gotówkę pozostałą w kasie z dniem 31 grudnia 1.054 złr. 80 ct., to albo cyfry te są prawdziwe, albo niemi nie są. Albo wynosił dochód ogólny istotnie 41.881 złr. 40 ct., jak twierdzi sprawozdanie, albo pozycja ta jest fałszywą, i dochód wykazano tylko pozornie. Tak samo czytamy w sprawozdaniu za r. 1890, iż ogólna suma dochodu wynosiła 44.491 złr. 80 ct., a rozchodów 43·062 złr. 77 ct., i pozostało w gotówce znowu 1429 złr. 03 ct. W r. 1891 przychód: 43.639 złr. 68 ct., a rozchód 40.568 złr. 38 ct., a w gotówce pozostało aż 3.071 złr. 30 ct., dalej w sprawozdaniu za r. 1892 znowu czytamy na własne oczy: Dochód razem 43.471 złr. 14 ct., rozchód zaś 37.570 złr. 70 ct., pozostało w gotówce 5.900 złr. 44 ct. Sama Dyrekcja zaś w artykule nadesłanym nam twierdzi, że w r. 1893 miała nadwyżki 3.638 złr. 54 ct. Cóż się dzieje zatem, pytamy, z temi nadwyżkami? Dodajmy tylko te nadwyżki w g o t ó w c e, z roku na rok pozostające, do siebie, a już otrzymamy bardzo poważną sumę, albowiem pozycje:

1.054	złr.	80	ct.
1.429	„	03	„
3.071	„	30	„
5.900	„	44	„
3.638	„	54	„

uczynią razem **15.094** złr. **11** ct. czystej nadwyżki za lata od r. 1889 do r. 1893 włącznie. Rozumieć dwojako nie można chyba. Skoro zaś Dyrekcja tak świetne robi z roku na rok interesa, to niechże powie jasno, co z temi nadwyżkami kapitalizowanemi z roku na rok robi i na jaki cel je obraca? Prosimy bowiem wyobrazić sobie najzwyklejszego członka Towarzystwa n. p. w Jaśle albo pod Samborem, który otrzyma sprawozdanie Dyrekcji, drukowane, wykazujące z roku na rok nadwyżkę tak znaczną.

Cóż sobie pomyśli? Nic innego, jak tylko, że Towarzystwo po 40 latach istnienia, administrujące się gospodarnie, chowa te nadwyżki wszystkie do kasy oszczędności i rozporządzać musi po latach 40 krociami. Tymczasem, jak sama Dyrekcja w artykule nam nadesłanym stwierdza, fundusz żelazny Towarzystwa wynosi ogółem wszystkiego 24.610 złr.

Być może, iż buchalterja podwójna uczy inaczej, my jednak otwarcie przyznajemy się do nieświadomości pod tym względem, i pewni jesteśmy, że większość członków Towarzystwa musi nie inaczej, niż my, pozycje dochodów, rozchodów i nadwyżek rozumieć.

Twierdzi dalej szanowna Dyrekcja, że „kancelarja, jej utrzymanie, oraz lokal“ nie kosztowały w 1889 r. 10.836 złr., ale 7.867 złr. 91 ct. i tak dalej, w każdym roku mniej o kilka tysięcy, aniżeli myśmy to podali. Ponieważ tak my, jak i Dyrekcja Towarzystwa, nie wyszczególniamy pozycyj, jakie się na te sumy składają, ale generalizujemy je, ściągając kilka pozycyj rozchodowych w jedną sumę, przeto kwestja nie jest wcale rozstrzygniętą gołosłownem zaprzeczeniem i podaniem cyfry niższej, my bowiem ściągnęliśmy np. pięć pozycyj usprawiedliwionych pod ten tytuł w jedną, a dyrekcja tylko 3 lub 4, skutkiem czego znaczna różnica zawsze wypaść oczywiście musi.

Ponieważ jednak szanowna Dyrekcja zaczepiła o pozycję, wykazaną przez nas, iż druki, afisze i inseraty w latach 1889—1892 nie wynosiły złr. 4.145, ale 3.547 złr. 50 ct., przeto pozwalamy sobie zwrócić jej uwagę na wstydliwą pozycję, wymienioną w sprawozdaniu za r. 1892 w rubryce: „Rozchód“, str. 8, gdzie czytamy: „Koszta reklamy... 600 złr.“ O tej skromnej pozycji, zdaje się, Dyrekcja Tow. Przyj. Sztuk pięknych zapomniała, my jej jednak nie przeoczyliśmy, a za dyskrecję powinna chyba być nam wdzięczną i nie wyzywać na rękę — bo to niezawsze bezpieczne.

Pragnęlibyśmy uniknąć dalszych „sprostowań“ tego rodzaju, zabierających nam i wiele czasu i wiele miejsca, dlatego wyrażamy nadzieję, że Dyrekcja Towarzystwa Sztuk pięknych zadowolić się dotychczasowemi cyframi zechce. Nie robimy zresztą żadnego rachunkowego zarzutu Dyrekcji, wiemy, że buchalterja Towarzystwa jest wzorowa (podwójna), ale nam szło przedewszystkiem o co innego, o czem Dyrekcja tej instytucji aż nadto jest przekonaną, o dobro tejże i rozwój normalny, na podstawie odpowiednio zmienionych statutów, nie zaś o poszczególne cyfry, które tak, czy owak postawione zawsze w sumie swej ostatecznej dają obraz wcale nie w słońcu malowany. Zadaniem naszem było wykazać, że dzieje się źle w „państwie duńskiem“ i cieszyć się będziemy niezmiernie, jeżeli odtąd dziać się będzie lepiej, o co członkowie Towarzystwa, na podstawie swoich praw obywatelskich, sami postarać się powinni.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 25 maja.

(*δ*) Oddaję piękne za nadobne koledze, podpisującemu się „Swój“, który wkraczał w dziedzinę mojego zakresu działania. Jako niepolityk z urzędu, dotykał on kilkakrotnie polityki, otóż obecnie ja, jako wasz urzędowy *politicus* na bruku wiedeńskim, będę nieco krotochwilno-fejletonowym, lubo ściśle stać będę na gruncie parlamentarnym. Przechodząc do dzisiejszego posiedzenia Izby poselskiej, trudno zaiste — *satiram non scribere*, jak mawiali Rzymianie. Młodoczesi wnoszą naglący wniosek w sprawie konfiskaty mów, mianych w Izbie poselskiej w języku czeskim, które nie są zapisane w protokole stenograficznym Izby, widząc w konfiskacie nadwerężenie nienaruszalności poselskiej. Co do rzeczy samej, trudno nie przyznać Młodoczechom słuszności. Jeśli ustawa dozwala mówić w Izbie poselskiej nietylko w języku niemieckim, lecz także i w językach krajowych, trudno doprawdy zrozumieć, dlaczego mowy, wygłaszane w języku niemieckim, mają posiadać większe prerogatywy. Ustawa tego z pewnością nie uzasadnia. Przeciwko nagłości wniosku młodoczeskiego zabiera pierwszy głos poseł Morré, autor wybornej sztuki ludowej S'Nullerl“, ale nie tęgi polityk i sprzeciwia się w ogóle mówieniu po czesku w Izbie poselskiej. Młodoczesi przerywają mu. Kaizl woła: „S'Nullerl!“ — na to Morré odpowiada: „Co, „S'Nullerl?“ takiej sztuki nie napiszesz pan, chociaż jesteś profesorem wszechnicy“. Okrzyk Kaizla podejmuje Szamanek i woła na głos: „*Liberales Nullerl?*“ Morré na to: „Zapewne pan mojej sztuki nie zna, jeśli ją profanujesz w ten sposób; „S'Nullerl“ miała ogromne powodzenie i dziś stoi jeszcze na repertoarzu“. Dr Gessman woła stentorem: „To nie należy do rzeczy!“ — na co Morré odpowiada naiwnie: „Chciałbym wiedzieć, dlaczego nie?“ Prezydent Chlumetzky dzwoni wśród wrzawy, która się nareszcie ucisza. Zabiera głos dr Lueger, popierając wniosek czeski prostym a jasnym argumentem: „Ponieważ nie chcę, żeby moje mowy konfiskowano, przeto oświadczam się stanowczo przeciw konfiskacie mów innych posłów, mniejsza o to, jakiej oni są narodowości“. Potem zaczyna dalej polemizować z Morrém, którego apostrofuje „monsieur Morré“. Zaledwo jednak wymówił te słowa, zrywa się Morré, jak oparzony ukropem i krzyczy na całe gardło: „Co? mnie narodowego Niemca zwać „monsieur Morré“, mnie robić Francuzem!!... Jestem Morré — piszę się przez dwa *r* i *e*“. Na to Lueger: „Wiem, że Morré pisze się przez dwa *r* i że ma na końcu *e*, ale nad *e accent aigu*, zatem nazwisko masz pan francuskie“. „Dobrze — woła wściekle Morré — oddam panu pięknem za nadobne, będę pana zwał, zamiast Lueger, Lüger, co wymawia się w niemieckim jako *ü*“. Dr Lueger

„Wcale mi to obojętne, jak pan moje nazwisko wymawiasz“. Morré: „Cofnij pan „musje“, a cofnę „Lüger“. Ogólny śmiech. Wreszcie dzwonek prezydenta robi koniec tej scenie parlamentarnej.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Minęły dni radości i nadziei żydowskich liberałów, chwiać się bowiem zaczyna zwycięstwo ślubów cywilnych we Węgrzech. Owa *N. Fr. Presse*, która z taką pewnością i z takim spokojem notowała przebieg rozpraw nad ustawami kościelno-politycznemi, wierząc w ich przyjęcie, która potem, gdy Izba magnatów je odrzuciła, nie zmieniła tonu, jeszcze pełna nadziei, że mimo wszystko, śluby cywilne odniosą zwycięstwo w Budapeszcie. dziś ta sama *Presse* nagle spokorniała i powiada, że przyjęcie przedłożeń rządowych za powtórnem głosowaniem w Izbie magnatów jest rzeczą nader wątpliwą. Konferencja cesarza z Weckerlem, który wczoraj przybył do Wiednia, ma być decydującą. Stanowisko jego i jego gabinetu jest zachwiane i za lada podmuchem runie, grzebiąc śluby cywilne.

Potwierdza się wiadomość, przed kilku dniami przez nas podana, o dymisjonowaniu prezydentów krajów koronnych Bukowiny, Karyntji i Szląska. Miejsce barona Krausa w Czerniowcach zajmie radca dworu hr. Goetz z Karyntji, w Szląsku zaś po ustąpieniu prezydenta Jägera zamianowany będzie, według wszelkiego prawdopodobieństwa. hr. Coudenhove z Pragi. Następcy barona Schmidt-Zabierowa dla Karyntji dotąd nie wymieniają jeszcze w kołach rządowych.

Stan ministerjalnego przesilenia we Francji trwa bez zmiany. Jak Dupuy, tak Peytral i Bourgeois stanowczo wzbraniają się podjąć trudnego zadania utworzenia nowego gabinetu. Opinja publiczna wcale nie jest przychylną dla ewentualnego koalicyjnego ministerstwa, gdyby jednakże rząd zdecydował się oprzeć na umiarkowanych republikanach, nie wyłączając i tych, którzy, zwłaszcza w kwestjach religijnych, skłaniają się ku lewicy, to musiałby na czele gabinetu postawić męża, mającego obecnie największe znaczenie i wpływ najsilniejszy, a mężem takim jest tylko — Casimir-Perier.

W pobliżu królewskiego konaku w dzielnicy Wratszaw w Belgradzie odkryto w małym domku przy Konstantyńskiej ulicy tajemną fabrykę strzelniczych nabojów. Wyrabiano w niej naboje systemu Peabody, a praca trwała bez przerwy dniem i nocą dopiero od kilkunastu dni. Na wskazane miejsce udała się komisja sądowa w towarzystwie oddziału żandarmerji z komisarzem policyjnym na czele i skonfiskowawszy wielką ilość ołowiu i prochu, aresztowała na miejscu sześciu robotników. Znaleziono w fabryce przeszło 60.000 patronów, przygotowanych do napełnienia, przedtem zaś wydano już gotowych 300.000 nabojów w ręce nieznajomego odbiorcy. Jak wiadomo, wojsko serbskie uzbrojone jest właśnie w karabiny Peabodyego i broń taką za rządów radykałów pozabierano do domów bez nabojów. Jeden z dzienników belgradzkich utrzymuje, że między zatrudnionymi w tej fabryce robotnikami znajdowało się kilku byłych wydawców, zawieszonych przez króla dzienników radykalnych. Inny dziennik pisząc o tem, dowiaduje się poufnie, że wskutek tego odkrycia powstał w sferach rządowych zamiar ogłoszenia stanu oblężenia w Belgradzie. Władze tymczasem wszelkich usiłowań dokładają, żeby dociec, gdzie się podziało takie mnóstwo gotowych nabojów. przez ową tajemną fabrykę dostarczonych. Wedle pogłosek znaleziono już pakę z trzydziestu tysiącami nabojów w domu przewódcy chłopów, Ranki Tajsicza, jednakże wiadomość o tem przyjmują jeszcze z niedowierzaniem. Natomiast wiedeńskie biuro korespondencyjne donosi o aresztowaniu tego Tajsicza w miejscowości Dragaczewo. Jego i popa Milana Gjurica odstawiono wczoraj do więzienia policyjnego, gdzie przesłuchiwał ich sędzia śledczy, Waza Simicz, któremu powierzono cały proces sprzysiężenia na króla. Ta okoliczność, w związku z odkryciem tajnej fabryki nabojów, dodaje znaczenia toczącej się sprawie spisku antydynastycznego radykałów serbskich. Zupełnie odmiennie przedstawia się znowu doniesienie jednego z dzienników radykalnych, który twierdzi, że wrzekomo odkryta fabryka nabojów karabinowych nie była tajemną. ale, przeciwnie, miała rządową koncesją i za wiedzą państwa dostarczała patronów Bułgarji i Turcji, rzecz tedy cała nie ma nic wspólnego ze spiskiem na króla i nie kompromituje radykałów. Prawdopodobnie doniesienie to organu radykałów jest tendencyjne. Na podstawie zeznań uwięzionego Cebinacza, bardzo skompromitowani są deputowani Ziwko Maloparatz i dr Stanoiło Wukowicz, których powyżej wspomniany sędzia Simicz kazał aresztować i zawezwał do siebie, celem przesłuchania. Wielu prezydentów sądów serbskich, zdeklarowanych radykałów, złożono w ostatnich dniach z urzędu, a na ich miejsce król mianował po swojej myśli następców. Burmistrzem Belgradu został wczoraj były minister Michał Boghitszewicz, który to stanowisko zajmował już przedtem w r. 1887. Belgradzki korespondent *N. Fr. Presse* rozmawiał onegdaj z mieszkającym w Belgradzie kuzynem księcia czarnogórskiego, Blazo Petrowiczem Njeguszem, o którym wspominaliśmy już niedawno na tem miejscu, pisząc o dwóch kierunkach sprzysiężenia antydynastycznego. Otóż przy sposobności tego interwiewu, zaprzeczył Petrowicz stanowczo wszelkim insynuacjom od pewnego czasu w dziennikach powtarzanym, jakoby on był tajnym agentem w Belgradzie dla popierania interesów księcia Mikołaja. Nie jest on, jak zapewniał, emigrantem w zwykłem znaczeniu tego wyrazu; opuścił Czarnogórę na zawsze, tak, jak to swego czasu w dniu wstąpienia na tron księcia Danyły, uczyniło pięciu członków jego rodziny, przesiedlając się do Austrji, gdzie wszyscy wymarli. On wraz z żoną i z dzieckiem jest jak najwierniejszym poddanym króla Aleksandra i jego dynastji.

Polakożercy górą!

Poznań 24 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(ż. b. s.) Wtorkowe telegramy doniosły sucho: „Projekt Izb rolniczych przyjęła pruska Izba deputowanych 213 głosami przeciw 126. Przeciwko projektowi głosowało Koło polskie, centrum, postępowcy i pewna część narodowych liberałów“. Polakofobja rządu i dawnych kartelowych stronnictw, zdołała nawet z takiej na wskroś ekonomicznej sprawy, jak ustawa o izbach rolniczych, której celem obrona interesów rolnictwa i uregulowanie korporacyjnej organizacji rolniczego stanu zawodowego, nawet z tej wcale niepolitycznej ustawy zdołano — powtarzamy — ukuć nowe ogniwo do łańcucha praw antypolskich. A jakimże sposobem, dla czegóż? zapytacie.

Posłuchajcie. Już na zebraniu niem. prowincjonalnego Towarzystwa rolniczego, oświadczył p. Tiedemann, prezes rejencji, co mu nie przeszkadza być „serdecznym przyjacielem“ naszego żywiołu, oświadczył więc bez ogródki, że „on i jego stronnictwo wolno-konserwatywne, wtedy tylko głosować będzie za projektem Izb rolniczych, jeżeli dla poznańskiej Izby rolniczej zaprowadzone zostaną wyjątkowe przepisy wyborcze, gdyż według dotychczasowych. żywioł polski w poznańskiej Izbie wyborczej byłby w większości“. Temu ultra-polakożercy pozazdrościł laurów krasomówczych naczelny prezes, bar. Wilamowitz, pospieszając z afirmatywną uwagą, iż „słuszne“ żądania niemieckiego rolnictwa winny być uwzględnione. Wynurzenie to najwyższego przedstawiciela rządu w dzielnicach polskich, oraz rejterada rządu w Izbie przed propozycjami dawnego kartelu będącego ekstraktem pangermańskiego szowinizmu, tak wybornie odsłania maszynerję i sprężyny tego potworu, który się „nowym kursem“ zowie, że nasi, na szczęście nieliczni *coûte que coûte* ugodowcy raz nareszcie wytrzeźwieć powinni. Pierwotnie stanął rząd w sprawie Izb rolniczych na gruncie neutralnym i dla projektowanej poznańskiej Izby rolniczej nie przewidział żadnych przepisów wyjątkowych, mających pognębić polski żywioł rolniczy, atoli pod parciem, zresztą dość słabem, stronnictw, zgodził się minister rolnictwa, wbrew nawet pierwotnym swoim przedłożeniom, na zmiany, własny jego projekt z gruntu przeistaczające. „Zgoda“ ta pachnie mocno przyzwoleniem kochliwej starowiny na pocałunek młodego małżonka... Gdyby rząd wobec nas istotnie kierował się uczciwością, byłby albo cofnął karykaturę projektu, albo powstrzymał szowinistyczno-antipolskie zapędy.

Mówimy „karykaturę“, ustawa bowiem, jaka wyszła z trzeciego czytania i ostatecznej uchwały Izby, w zasadzie i organizacji swojej wcale różną jest i od początkowego projektu rządowego i od tego, jaki jej nadały obrady komisji Izby poselskiej i nareszcie od tego, jaki skutkiem pierwotnego porozumienia pomiędzy stronnictwem konserwatystów, centrum i Polakami, nadało mu drugie czytanie w Izbie poselskiej.

Że ustawa ta tak rozmaite przechodziła metamorfozy, zanim uzyskała większość sejmową, z którą rząd ochoczo pospieszył się związać, przypisać to należy temu, że brakło w niej owej szczypty soli atyckiej — wyjątkowości; dopiero p. Tiedeman dorzucił ją, mówiąc: *cherchez les Polonais*.

Trafne rzucił hasło: zmartwychwstaje upiór krwi polskiej chciwy, stary kartel; czyż rząd, który ściśniętą dłonią, przybraną w białą rękawiczkę, muska czule rozmarzone główki „po polsku mówiących prusaków“, czyż rząd z obawy, aby liljowa ręka jego w „narodowo-polskich“ nie ukazała się barwach, nie pochwyci wyciągniętej ku niemu szkarłatnej widma prawicy...? I owszem! jedna dłoń jego wolna, skwapliwie ściska ofiarowaną rękę, szepce o swojej „sympatji“, ramię do ramienia się zbliża, naraz obie postacie przewija szeroka wstęga, na której krwawemi zgłoskami wyryte słowo: *Ausrotten!* tak złączonych porywa gwałtowna wichura, nienawiść Polaków i niesie, dopóki ich nie rzuci na pierś wynędzniałej Polski. Upiór i jego towarzysz sączą ostatnie krwi kropelki, ale pierwszy cynicznie oświadcza się z ubolewaniem, że zamierzone uchwały kartelowe zaszkodzą może waszym (czytaj Polaków) interesom“, po dopełnionym zaś czynie skomli *unisono* w organach swoich, że przez przyjęcie ustawy o Izbach rolniczych, „ogólne widoki polityczne stały się w każdym razie jeszcze smutniejszemi, aniżeli już były przedtem“.

Drugi zaś (rząd), umywając pobryzganą prawicę, jąka skromniutko: toć to nie mój projekt, ale sejmowy — wola ludu, darmo, trzeba szanować, czemuście wreszcie lepiej się nie bronili...

„Nauka, jaką zaczerpnąć możemy z obrad co dopiero zakończonych, nie pójdzie pomiędzy nami w las, jak sobie tuszymy“, pisząc się najzupełniej na to znaczące zdanie *Dziennika Pozn.* praguiemy, aby ta nauka objawiła się w gorliwem pielęgnowaniu i podnoszeniu samowiedzy narodowej. Oby raz nareszcie zaprzestano oglądać się na jakąś politykę ugodową, a wpajano raczej w masy przeświadczenie, że póki świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem, choć ten ostatni dość często „braterstwo“ mu ofiarował. Oby słowa wieszcza naszego, wypowiedziane w chwili poetyckiej ekstazy, że naród nasz jest „Chrystusem narodów“ przypomniały, że i Polska ma swoich „faryzeuszów“ — Prusaków, a przykład Chrystusa Pana oby nas nauczył, że i jak ich zwalczać należy!

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 25 maja.

(*N. T.*). Nadesłano mi drukowany blankiet z ogłoszeniem na pozór czysto prywatnej, dla ogółu

obojętnej natury. Blankiet bowiem zawiadania, iż za dni kilka inseraty *Kurjera lwowskiego* obejmuje w wyłączny zarząd p. Ludwik Plohn, właściciel biura dzienników. Sprawa ta na pozór, powtarzam, całkiem prywatna, ma w gruncie rzeczy, z pewnych względów, inne znaczenie. Pan Plohn, jest pruskim żydem, który przed laty zaledwie siedmiu przybył do Lwowa, jak twierdzą kompetentni, bez żadnych zasobów pieniężnych, ale z głową pełną pomysłów i prawdziwie semickiego, geszefciarskiego sprytu. Dziś pan ten ma rozporządzać znacznym kapitałem własnym, posiada ekspedycję gazet w pełni nieprzypuszczalnego do niedawna u nas rozwoju; przed dwoma laty, objął administrację *Gazety lwowskiej*, rok temu wydzierżawił anonsy *Przeglądu* a od 1 czerwca bierze już i anonsy *Kurjera*. O ile w tem wszystkiem odegrała rolę energja, wytrwałość i specjalna zdolność danego indywiduum, o tyle niepodobna mu brać za złe wszelkich dotychczasowych i prawdopodobnie wielu jeszcze dalszych „zaborów"; niepodobna komukolwiek odmawiać prawa do pracy, póki ta praca nie łączy się bezpośrednio z materjalną lub moralną szkodą społeczeństwa. Panu Plohnowi też nie dziwię się wcale, że przyjechał nauczyć *die dummen Polaken*, jak robi się interes na... ich apatycznem, niesolidarnem usposobieniu i karygodnej lekkomyślności.

Ale bardzo dziwię się tym ludziom, którzy często i dużo deklamując o potrzebie samopomocy i obrony przed obcemi żywiołami, o potrzebie rozwoju i wspierania sił rodzimych w każdym kierunku etc., własną praktyką zadają kłam własnej teorji, bo sami na owym, tak lirycznie przez nich opiewanym „gruncie ojczystym" (gdy idzie o moralizowanie drugich), sami podhodowują na nim polipa, opanowującego coraz potężniej i wyłączniej jedną, całą sferę przedsiębiorstw, w sferze tej czynią współzawodnictwo z rodzinnej strony niemożliwem i dobrowolnie wytwarzają nowy „monopol" cudzoziemski, zdolny z czasem fatalny wpływ osięgnąć tam nawet, gdzie tego dzisiaj jeszcze się ani przypuszcza... Dobroczynne skutki takiego postępowania odbiją się, mojem zdaniem, ostatecznie na całej prasie, na jednym z głównych źródeł jej dochodów, na stosunkach inseratowych, które i tak tutaj niezbyt świetne, pogorszyć się muszą wobec monopolu. Świat handlowo-kupiecki niezawodnie zacznie sobie szukać lepszych dróg dla reklamy, kto wie, czy ich już nie szuka i czy ich znajdzie. To oddanie niejako finansowej części (?)awnictwa w szpony przedsiębiorcy żyda, przez wielkie pisma codzienne, jest tem bardziej dziwne i smutne, ile, że nie brak nam biura, konkurującego z p. Plohnem, biura, którem kieruje chrześcijanin-polak, p. Olszewski, bardzo sumienny i wyborny fachowiec. Zamiast jednak swojemu pomódz, ułatwić mu niezmiernie trudną początkowo walkę ze silniejszym pieniężnie semitą, my oddajem się pod skrzydła opieki żydowskiej. Bądźmyż więc przygotowani, jeśli piętno tej opieki, coraz głębiej wyciskać się pocznie na ekonomicznej i społecznej fizjognomji naszego kraju.

Słusznie namiętna polemika, jaką od tygodnia toczy *Dziennik Polski* z *Kurjerem lwowskim* w kwestji osobistej między redaktorami pism obu, wysunęła znowu na porządek dzienny dyskusji w kołach publicystycznych sprawę niejednokrotnie już poruszaną i piórem i słowem (np. podczas krakowskiego zjazdu literatów), sprawę nieodzownej potrzeby jakiejś instytucji, którąby kolizje honorowe, wśród dziennikarzy wynikłe, w pierwszej i ostatniej instancji bezpośrednio załatwiała, któraby w domu prała brudy domowe. Poważne osobistości, z któremi o tem dawniej jeszcze mówiłem, zwracając uwagę, by nie zapomniano wielce tej doniosłej i piekącej kwestji, poświęcić osobny referat z konkretnemi wnioskami na tegorocznym zjeździe, sprzeciwiały się temu jedynie z obawy, że sprawa to zbyt drażliwa (!?) i niebezpieczna (?!) a przedwszystkiem niemożliwa do ukończenia jej rezultatem pozytywnym (??). Cieszyłbym się, gdyby w tych zapatrywaniach zaszła zmiana po mojej myśli, co zapowiada udzielona mi wczoraj wiadomość, że istotnie dla tej kwestji, znaleziono, czy przyjęto referenta i że ona na lipcowym kongresie naszej prasy, omawianą będzie. Może bowiem przecie choć po tyloletniej przerwie, uda się bodaj o krok popchnąć dalej ku rzeczywistości projekt „syndykatów", ongi w zasadzie, a nawet w wielu szczegółach uchwalony. Konieczność zaś czy to takiego syndykatu, czy Izby, czy wogóle jakiejś instytucji w rodzaju tych, które posiadają prawie wszystkie inne warstwy, prócz nas, dziennikarzy, staje się, niestety, coraz większą, o czem między innemi, wymownie przekonuje najnowsza awantura polemiczna na bruku lwowskim.

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Z pod Ustrzyk dnia 24 maja.

(*β. μ.*) Przyjemną Szanownej Redakcji zakomunikuję dzisiaj nowinę. Łotrostwo bowiem owe, z mąką włościańską na stacji w Ustrzykach, o którem *Głos Narodu* w artykule wstępnym numeru 101, z dnia 5 b. m. szersze powiadomił był koła, spółce chrześcijańskiej żadnej już więcej nie przyczyniło szkody. Z prawdą, sędzę, nie ominę się, przypisując Waszemu pismu „gros" zasługi, że sprawa rychłego, a pomyślnego dla spółki doczekała się końca. Jak wam poprzednio doniosłem, pchnięto z początku rzecz całą na drogi biurowe. Dyrekcja bowiem kolei państwowych odniosła się naprzód była do władz węgierskich, czy „figla" przypadkowo po tamtej nie urządzono stronie, rozpisała następnie licytację publiczną na uszkodzone towary, a o wynagrodzeniu poszkodowanych jakoś żadnego nie było słychu. Tymczasem w sobotę dnia 5 jawi się ów wasz artykuł, licytację na poniedziałek dnia 7 ogłoszoną, dyrekcja odwołuje, a natomiast pod dniem 11 b. m. do l. 8176 posyła poszkodowanym uwiadomienie, że kwotę 308 złr. 52 ct., jako odszkodowanie za polanych naftą 53 worów mąki, za kwitem ostemplowanym w kasie c. k. dyrekcji austr. kolei państw. podjąć są uprawnieni.

Oficer angielski.

Pod względem rekrutowania oficerów armja angielska przypomina dawną armję francuską. Stopnie wojskowe są tu przywilejem młodzieży bogatej, która wnosi do armji zamiłowanie do zbytku i gry. Żołd oficera jest nawet dość wysoki, ale nie może wystarczyć na wydatki, konieczne w myśl zasady „kiedy wlazłeś między wrony, krakaj jak i one". Oficer wstępujący musi się stosować do ogółu towarzyszy, którzy wydają bardzo wiele. Zwłaszcza kosztowny jest system *mess*, czyli stołów ogólnych, gdzie jadają oficerowie pułków. Instytucję stworzono kiedyś gwoli zmniejszeniu wydatków oficera na żywność, gdy tymczasem stała się ona przyczyną znacznego ich powiększenia. Oddzielne *mess* oficerskie rywalizują wprost z sobą na punkcie zbytków i kosztownego wykwintu. Jedna *mess* posiada mebli i kryształów za 100.000 fr., inna za to ma za pół miljona fr. sreber stołowych. Dodajmy do tego całe zastawy stołowe z herbami pułku, upudrowanych lokajów w jedwabnych pończochach i t. d., a wytworzymy sobie pojęcie, co musi kosztować życie oficera w pułku angielskim.

W którejkolwiek części świata, pod którymkolwiek stopniem szerokości geograficznej, na stole oficera angielskiego szampan i porter musi się lać strumieniami. Niejeden porucznik pułku wydaje cały żołd na trunki szlachetne. Że zaś dostawcy armji oblegają go po dniach całych osobiście lub przez cyrkularze, że każdy bez wyjątku kupiec daje mu kredyt nieograniczony, nic dziwnego, iż niema prawie w armji angielskiej oficerów niezadłużonych, bez względu na ich majątek osobisty. Kluby wojskowe wydają wciąż bale, festyny, utrzymują powozy, konie, organizują polowania, a nawet specjalne tory wyścigowe. W klubach wszyscy bez wyjątku oficerowie pozostają na stopie równości. Dziś przewodniczy zgromadzeniu lub bankietowi pułkownik, jutro major, pojutrze porucznik. Na neutralnym gruncie klubu nie ma rang wyższych lub niższych, są tylko światowcy, życiu wykwintnemu oddani.

Stopień oficera jest sam w sobie patentem na najwyższą elegancję. Dużo też oficerom angielskim wolno, dużo też pozwalają sobie. W procesach rozwodowych, zwłaszcza w świecie, który się bawi, członkowie armji angielskiej występują wciąż w rolach „korespondentow", czyli „tych trzecich" w *ménage á trois*.

W ogóle oficera w Anglji otacza czar wielki, potęgujący się wciąż, dzięki niewielkiej liczbie panów ze szlifami, dzięki wspaniałości ich rynsztunku, wreszcie kosztownym zwyczajom i magnackim obyczajom, które czynią ze służby wojskowej rzemiosło, dostępne tylko dla synów bogaczy tego świata. Nie mogą się też oficerowie armji angielskiej uskarżać na zbytek roboty. Zdawałoby się, iż tem więcej oficer jest w Wielkiej Brytanji pieszczony, kochany, psuty, im mniej ma wypraw wojskowych za sobą. Nic nie może być w pojęciu ludu angielskiego wyższego, mężniejszego, wspanialszego nad oficera w gwardji królewskiej. Że zaś gwardja ta od r. 1815-go nie opuszczała terytorjum Anglji, można z niejaką pewnością powiedzieć, iż większość tych „walecznych" oficerów nie oglądała dymu z działa lub karabinu. Ale być oficerem gwardji królewskiej, to znaczy mieć: pięć stóp i pięć cali wzrostu, nazwisko historyczne, wspaniały mundur, wielkie dochody i wstęp wszędzie. Czyż to nie więcej warto, niż rany i reumatyzm?

Oficerowie nieżonaci mieszkają wprawdzie w koszarach, ale rzadko kiedy ich się tam widuje. Bardzo rzadko oficer angielski chodzi w mundurze. Natychmiast po ukończeniu ćwiczeń regulaminowych przebiera się po cywilnemu. Pułkownik angielski jest dla żołnierzy postacią niemal legendową; nie widują go prawie nigdy, bo przez jedenaście miesięcy na dwanaście, przebywa w Akwizgranie, gdzie leczy swój reumatyzm, lub w Nizzy, gdzie leczy swój spleen. Inni oficerowie grywają w *cricketa* lub *foot-ball* z żołnierzami, ale na tem kończy się ich stosunek z szeregowcami. Wszystkim zajmuje się „sergeant-major", rodzaj podoficera, mianowany przez ministerstwo wojny; on to jest w pułku instruktorem i administratorem. Pobiera za to 3 funty pensji miesięcznej, ładne mieszkanie; starość ma zapewnioną, a niejeden dorabia się w szeregach stopnia oficerskiego. To też z całego wojska angielskiego tylko sfera podoficerów jest coś warta z wojskowego punktu widzenia.

W ostatnich czasach Anglja spostrzega, że jest zacofaną na punkcie urządzeń wojskowych. Rząd wie doskonale, jak jest słabym wojskowo, to też za lada okazją, nawet w sporach z maleńkimi królikami Afryki, chętnie, zamiast karabina, posługuje się... złotem. Ekonomiści z za kanału La-Manche obliczyli już nawet, iż życie jednego żołnierza angielskiego warte jest 7.500 franków. W tym to stosunku rząd angielski jest zawsze gotów do płacenia za usunięcie nieporozumień, które inaczej, trzebaby załatwiać siłą zbrojną.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Jana Brasona ze Lwowa do Sanoka.

Konkursa. Rada szkol. okręg. rohatyńska rozpisuje konkurs na kilka posad nauczycielskich z terminem podań do 1 lipca i 15 sierpnia. — Dyrekcja poczt i telegrafów rozpisała konkurs na więcej posad praktykantów konceptowych przy dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie, z adjutum 500 złr. rocznie. Podania należy wnosić najpóźniej do 10 czerwca r. b. do wyż. wspomnianej dyrekcji.

Odznaczenie. Profesor filozofji prawa i prawa narodów w Uniwersytecie Jagiellońskim, dr Franciszek Kasparek, otrzymał order korony żelaznej III kl.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

2 (Ciąg dalszy).[1]

Obdarzony żywą wyobraźnią, wyższą inteligencją, szybki w postanowieniu, zdrowia żelaznego, wykształcony o tyle, że to wszystko, co mu w głowę napchano, bodaj ślad powierzchowny po sobie zostawiło, Armande Lavarède postanowił zostać dziennikarzem.

I na tem to stanowisku zastajemy go na początku tego rozdziału, w rozmowie nie zbyt miłej co prawda z panem Bouvreuil, właścicielem kamienicy, w której mieszkał.

Odmalowaliśmy go dość wyraźnie, aby można zrozumieć, że wyrzucał pieniądze bez rachunku, nie troszczył się nigdy o jutro, zachowując w duszy przywiązanie namiętne, nieokiełznane niczem, do zupełnej swobody i niezawisłości. Koniec końców, Lavarède był wiecznie prawie bez grosza w kieszeni.

Zarabiał jednak huk pieniędzy. Nie potrafił atoli odkładać cokolwiek na „czarną godzinę.“ Żył po pańsku w całem tego słowa znaczeniu... z dnia na dzień.

Rozmowa niemiła z panem Bouvreuil, skłoniła go przecież do zastanowienia się bodaj pobieżnie nad swojem fatalnem położeniem.

— To bydle kwadratowe! ten „szpicel“ — pomyślał nie bez słuszności — gotów położyć areszt na honorarjum, które pobieram z dziennika. Na dobitek zajmie moje graty i sprzeda na licytacji. To więcej niż pewno i ta głupia sprawa przysporzy mi niemało troski, zgryzoty i nudów, najdalej za jakie dwadzieścia cztery godzin. A więc dziś bądźmy całkiem spokojni i swobodni. Dobrze zyskać choćby i dzień jeden. I rzeczywiście zasnął tego wieczora ze spokojem niewzruszonym sędziego trybunału; obudził się zaś dopiero nazajutrz o dość późnej godzinie, gdy weszła do niego wielce szanowna odźwierna, która go obsługiwała, żywiąc dla niego uczucie szczerej przyjaciółki.

— Panie Armandzie, oto list do pana. Przyniósł go dependent z kancelarji notarjusza. Nie wiedział dokładnie pańskiego adresu i latał za tobą po całem mieście. Był w redakcji dziennika, w restauracji, gdzie zwykle jadasz, w kawiarni... Nareszcie przyszedł tu bardzo późno, nakazując mi najuroczyściej, żeby oddać list zaraz zrana.

— Dziękuję ci, kochana pani Dubois. Czy jesteś jednak pewna, że to był dependent od notarjusza?

— Czy ja wiem? Tak przynajmniej powiedział.

— Hm! hm! sądzę, że to był raczej woźny z sądu... Bouvreuil musiał już rozpocząć kroki w celu zagrabienia i zlicytowania moich ruchomości.

Lavarède tak się nigdy niczem nie zaniepokoił, że nie był nawet ciekawym zajrzeć do owego listu. Odczytał dzienniki, ubrał się ze zwykłą, drobiazgową starannością, wyszedł na ulicę i dopiero w kawiarni przy śniadaniu, zdecydował się nareszcie list odczytać.

Był on rzeczywiście przysłany przez notarjusza.

Jegomość Panabert wzywał go po prostu, aby stawił się niezwłocznie w tegoż kancelarji, ulica Châteaudun nr. 38, a to w interesie „jego samego dotyczącym.“ Zwykły styl urzędowy, nic nie objaśniający.

Ponieważ o tej porze nie miał nic lepszego do czynienia, Armande udał się zatem do notarjusza po śniadaniu. Wyznaczono mu w liście godzinę drugą po południu.

Spotkał po drodze jakąś rodzinę angielską i zauważył, że idą tym samym co i on trotoarem.

Pomylić się nie mógł. Byli to Anglicy najniezawodniej. Mężczyzna pięćdziesięcioletni miał sztywność tradycjonalną, bokobrody rudawe, znany również całemu światu strój w duże kraty i *ulster* podróżny, którym odznaczają się od reszty śmiertelników, mieszkańcy Wielkiej Brytanji. Dama w starszym wieku, matka czy nauczycielka, towarzyszyła młodziutkiej *Miss*, w szkaradnym, okrągłym kapeluszu, zasłonięta równie brzydkim, zielonym welonem. Miała na sobie płaszcz kauczukowy, wiszący bezkształtnie, jak wór. Za to sama *Miss* była śliczniutka, świeża jak poranek majowy, biała i różowa, niby lilja z różą pomięszana, słowem: przedstawiała typ doskonały Anglo-Saksonki, skoro która ma ten rozum, że nie wychudnie na szczypę i nie myśli zostać starą panną, kłującą jak jeż, kwaśną i zgorzkniałą.

Lavarède spojrzał machinalnie na ładną Angielkę.

O sto kroków dalej, w miejscu, gdzie krzyżują się ulice Chateaudun i Faubourg-Montmartre nadjeżdżały z różnych stron, aż trzy powozy. Młodziutka *Miss* przechodząc na drugą stronę, dwa szczęśliwie ominęła, nie zauważyła jednak trzeciego i byłaby została prawdopodobnie przejechaną, gdyby Armande nie był się rzucił naprzód i nie był wstrzymał konia dorożkarskiego, chwytając go całą siłą za chrapy.

Woźnica zaklął siarczyście, koń zarżał przestraszony, a młoda osoba dostała się szczęśliwie na chodnik, trochę tylko bledsza z trwogi.

Pobladła, ale zachowała niemniej spokój niewzruszony.

Wyciągnęła rączkę do Armanda, dziękując mu na sposób angielski, serdecznem i energicznem: *shake-hand.*

— Ależ pani, taka drobnostka... nie warto było na to zwracać uwagi — odrzucił wymijająco.

Z kolei uściskali mu dłoń: ojciec młodziutkiej *Miss* i jej nauczycielka, wstrząsając nią coraz energiczniej.

— Doprawdy — uśmiechnął się Armande — możnaby pomyśleć, żem pani życie uratował... Tymczasem miałabyś była dość czasu przebiegnąć na drugą stronę. Nasze konie fiakierskie, to nader potulne stworzenia: ani im się nie śni brykać, lub uciąć sobie galopka kiedykolwiek, proszę mi wierzyć.

— Bądź co bądź, oddałeś mi pan nie lada przysługę. Nieprawdaż ojcze? Nieprawdaż *Mistres* Grill?

— Najniezawodniej — potwierdzili zapytani.

— Mam zatem wszelkie prawo, być panu wdzięczną. Nie jestem dość wprawną w chodzeniu po waszych paryskich ulicach, szczególniej, gdy nie znam drogi dokładnie.

— Czy wolno mi objaśnić państwa? — spytał grzecznie Lavarède. — Mógłbym może wskazać drogę właściwą?

Tym razem ojciec głos zabrał, wyjmując list ze sporego pugilaresu.

— Idziemy do notarjusza.

— Ejże? Ja tak samo...

— Do notarjusza, którego nie znamy wcale.

— Dalipan! Moja własna historja.

— Mieszka na ulicy Châteaudun.

— I mój tam mieszka.

— Pan Panabert.

— Jego nazwisko.

— Traf, co prawda *curius!*

— Ale nie mniej iście opatrznościowy. Pozwolicie państwo zatem, że was do niego zaprowadzę.

Przybyli na miejsce, oddali wezwanie na piśmie i zostali razem wprowadzeni do gabinetu notarjusza. Tylko *Mistress* Grill została w kancelarji.

— Zdaje się więc, że nas wezwano w jednej i tej samej sprawie — pomyśleli Anglik i Lavarède.

Rzeczywiście był to uderzający zbieg okoliczności, pomiędzy ludźmi, którzy się dotąd wcale nie znali; spotkali się raz pierwszy w życiu, a to u rządowego urzędnika. Nazwisko zaś tego urzędnika, było im tak samo nieznane jeszcze wczoraj z rana.

Ukłony z obu stron i przedstawienie odbyło się nawzajem.

Jegomość Panabert przystąpił teraz do interesu bez dłuższych ceregieli, jako notarjusz bardzo wzięty, u którego czas idzie na wagę złota.

— Panie Lavarède, panie Murlyton i *Miss* Aurett, mam zaszczyt oświadczyć państwu ze szczerym żalem o zejściu z tego świata jednego z moich najlepszych i najszanowniejszych klientów, właściciela zamku w Marsaunay, w Côte d'Or, dwóch domów tu w Paryżu na ulicy Chaussée d'Antin i na bulwarze Malesherbes, nareszcie posiadłości w ziemi Baslett-Castle, w Devonshire. Mówię o czcigodnym i nieodżałowanym zmarłym panu Janie Rychard'zie.

— Mój kuzyn! — wykrzyknął Lavarède.

— Mój sąsiad — odpowiedział poważnie Anglik.

Spojrzeli na siebie ci dwaj ludzie, osłupieli; bez cienia nieufności jeden dla drugiego, tylko nie pojmując czego notarjusz może chcieć od nich.

Ten mówił dalej z krwią najzimniejszą.

— Stosownie do życzenia nieboszczyka, sprowadziłem państwo, abyście wysłuchali testamentu własnoręcznego, zaoblatowanego i wciągniętego w akta mojej kancelarji, najściślej.

Wyrecytował szybko wstępne formułki i zaczął czytać wolniej, z pewnym naciskiem:

„Wszystko razem zliczywszy, majątek mój dochodzi mniej więcej do czterech miljonów. Ponieważ zostałem bezżennym i bezdzietnym, moim jedynym spadkobiercą jest mój brat cioteczny Armande Lavarède....“

— Pan mówisz zatem? — przerwał mu Armande gorączkowo.

— Chwilkę cierpliwości — notarjusz skinął ręką i czytał dalej:

....„Przekazuję mu jednak majątek pod jednym warunkiem nieodzownym. Ten chłopak nie zna wcale wartości pieniędzy. Zmarnowałby w jednej chwili to, co ja zebrałem w pocie czoła. Pamiętam do dziś naszą przejażdżkę dla rozrywki do Boulogne-Sur-Mer. On wydał wtedy okrągłych dwa tysiące franków, gdy mnie kosztowała ta cała historja sto sześćdziesiąt cztery franki i dziewięćdziesiąt pięć centymów.“

„Otóż kładę za warunek, żeby Lavarède wyjechał z Paryża z pół frankiem w kieszeni, na wzór Żyda Wiecznego i żeby tak samo jak ów sławny semita objechał świat cały, nie mając nigdy większej sumy pieniędzy do wydania. To go zmusi do oszczędności.“

„Daję mu rok jeden od dnia wyjazdu na spełnienie tego warunku.“

„Rzecz naturalna, iż ktoś musi go pilnować w tej wyprawie. Polecam to komuś, który będzie miał w tem interes osobisty i bardzo wielkiej wagi, aby spełnić dokładnie misję powierzoną mu przezemnie.“

„Jest nim mój sąsiad z Baslett-Castle, sir Murlyton, którego mianuję moim spadkobiercą całkowitym na miejsce Armanda Lavarède, skoroby tenże warunku nie dopełnił najdokładniej...“

— Jakto? — Anglik wzruszył ramionami. — Ależ znałem zaledwie tego dziwaka i procesowaliśmy się bez ustanku.

„Sir Murlyton — czytał nieprzerwanie jegomość Panabert — „jest człowiekiem ze stali, gdy idzie o jego prawa. Skoro napadały mnie nudy nie do zniesienia, wymyślałem sobie z nim zatarg jakikolwiek. Bądź o kopce graniczne, bądź o rybołowstwo na rzece przepływającej pomiędzy naszemi parkami, bądź o drzewo zrąbane nad rowem dzielącym nasze posiadłości. To mię rozweselało, podniecało i przywiązywało do życia ciężącego mi wiecznie i zawsze, niby kula u nogi galernika.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Powszechnie utarło się powiedzenie, że Kraków jest Rzymem polskim. Mojem zdaniem, jak w każdem porównaniu, tak i w tem, mieści się tylko część prawdy. Jest on Rzymem polskim jedynie dla tego, że w nim stosunkowo więcej, niż w każdem innem mieście naszem, znajduje się kościołów, kaplic, księży, zakonów i stowarzyszeń katolickich, ale nie jest nim pod względem ducha religijnego. Owe, nad Tybrem położone wieczne miasto, mimo cywilizacji wiekowej, mimo obecności Ojca św., pozostało dotąd na pół pogańskiem, gdzie zimny indyferentyzm ogarnął warstwy oświecone, gdzie lud jest więcej zabobonny, niż wierzący, gdzie nawet kobiety zwracają nie tyle uwagi na ducha religji, ile na jej formę. Przeciwnie, u nas, w Krakowie, wszyscy wierzą i wiarę swoją kochają, nikt też do kościoła nie idzie dla zwyczaju, nikt nie modli się dla popisu.

Widać to najlepiej podczas wielkich procesyj, kiedy setki chorągwi zaszumią na Rynku, kiedy tłumy nieprzejrzane, z płonącemi świecami, cisną się za celebrującym księciem Kardynałem, nie dla tego, żeby coś zobaczyć i same być widziane, ale że chcą znajdować się bliżej ołtarza, bliżej swego pasterza, bliżej relikwij, by tam goręcej w piersi się uderzyć i serdeczniej się pomodlić. Ta żarliwość wiary zbliża Krakowian więcej do Hiszpanów, niż do Włochów, a tylko to ich różni, że podczas gdy potomek Cyda, jest, że tak się wyrażę, zawziętym w swojej wierze i na tem polu nie namówisz go do żadnych ustępstw, przeciwnie krakowianin w swojej dobroduszności, jest do tego stopnia toleranckim, że, gdy sam się modli, każdemu innemu pozwala robić, co mu się podoba.

Podczas procesji Bożego Ciała byłem w Rynku. Tłum, liczący głów kilkadziesiąt tysięcy, bił się w piersi i śpiewał, wszyscy, mimo przejmującego chłodu, mieli głowy odkryte, każdy był w duchu skupiony. A kiedy chrześcijanie się modlili, za ich plecami, w sieniach domów, tuż obok kościoła Marjackiego, stali żydzi w kapeluszach, z drwiącym uśmiechem na wargach wywróconych i zyzem mierzyli tych goimów bezrozumnych, którzy wyżej stawiają ideał, niż pieniądz...

I nikt się za to na nich nie rozgniewał, nikt żadnemu z nich nie zrzucił z głowy kapelusza, nikt się nie targnął na ich wolność wyuzdaną. O! gdyby to się działo w Hiszpanji, zobaczylibyście, na czemby się tam skończyło takie znieważenie uczuć religijnych. Żydki to pamiętają, i dla tego do Hiszpanji jakoś nic ich nie ciągnie...

Kiedy procesja ruszyła na Wawel, wtedy w ulicy Grodzkiej pootwierano mnóstwo okien i w nich ukazały się kędzierżawe róże jerychońskie. Czy nasze uroczystości kościelne, to bezpłatne widowiska dla tych przybłędów?

Nie podburzamy przeciw nikomu, piszemy o rzeczy już dokonanej, ale ponieważ wiele nam na tem zależy, by do awantur w Krakowie nigdy nie przyszło, przeto prosimy tych, którzy wykonywują policję nad miastem, nie wiem, czy to należy do pana dyrektora policji, czy też do naszego wice-starosty, by przed najbliższą procesją raczyli ogłosić, iż za każde otwarte i ugarnirowane okno jego posiadacz zapłaci 5 złr.

Ręczę, że żydzi, dowiedziawszy się o tem, powiedzą: *„Nein, fünf ranesz gibt keiner von uns, das Geld ist unsere Ehre, unseres Blüt!“* I każdy będzie miał okno zamknięte.

Na nich nie ma lepszego środka.

* * *

Skarżą się ludzie na ciężkie czasy, na brak zajęcia, tymczasem kędy spojrzysz, jest coś do czynienia, ale nie każdemu chce się wziąć do pracy. Kto ma kilkadziesiąt tysięcy, chce natychmiast kupić wieś i zostać „szlachcicem;“ kto posiada kilkanaście tysięcy, buduje kamienicę dwupiętrową o dwóch frontach; a kto rozporządza choćby tylko kilku tysiącami, ten już marzy o zawodzie wielkiego kupca. Tymczasem pieniądz stracił na wartości, wszystko dziś drogie, mały kapitał w wielkiem przedsiębiorstwie niknie i do ruiny tego wiedzie, kto na nim zamki budował — wielkich rzeczy można dokonać tylko wielkim kapitałem, lub też wielkiemi zdolnościami, bo te majątek zastępują. Jedźcie na Zachód a zobaczycie, że Francuzi i Anglicy, budują groble zawsze według stawu, i nikt tam nie wstydzi się żadnego uczciwego zajęcia. O! gdyby to u nas zaczęto już rozumieć!

W Krakowie mamy od roku związkową pracownię obuwia tak męskiego, jak damskiego, która rozwinęłaby się znakomicie i niejednej osobie dałaby kawałek chleba, później może nawet dostatek, gdyby znalazł się taki, któryby posiadając kapitalik kilkotysięczny, przystąpiłby do przedsiębiorstwa w charakterze kupca, sprzedającego towar w owejpracowni wyrobiony. Ponieważ bez znajomości rzemiosła, trudnoby mu było wziąć się do tej rzeczy, więc przedtem stowarzyszeni zapoznaliby go z tajemnicami swego kunsztu, nie pobierając, ma się rozumieć, za to żadnej zapłaty. Żyd znalazłby się natychmiast, ale pracownia szuka tylko chrześcijanina, bo jak dla swoich głównie pracuje, tak również pragnie, by tylko swoi przy niej zarabiali. Dzięki pomocy takiego sojusznika, przedsiębiorstwo niezmiernie by się rozszerzyło i w budowie naszej społecznej przybył by nowy filar.

Czy w całym kraju nie ma takiego człowieka? Pomyślcie, poszukajcie, a gdy się znajdzie, może nam kiedyś wdzięczny będzie, żeśmy go do pracy zachęcili.

* * *

Piszą nam z miasta:

„Istnieje zwyczaj, że ubieramy w strój ślubny dziewczątka, idące po raz pierwszy do Komunji św. Myśl w teorji piękna; rozumiemy ją, rozumiemy wszyscy i uznajemy. W praktyce atoli rzecz przedstawia się inaczej, powiem śmiało — niekorzystnie. Dziewczynka od dwóch tygodni przysposabia się do przyjęcia N. Sakramentu, a równocześnie mama przysposabia suknię białą, welon i t. d. Mama pragnie, by córeczka „pięknie wyglądała“, a i córeczka więcej myśli o stroju, który jest dla niej upragnioną nowością, niż o akcie tak poważnym i wielkim, jak przystąpienie po raz pierwszy do stołu Pańskiego. Zaczyna się przymierzanie, próbowanie sukienki a myśli tak mamy jak córuni dalekie są w tej chwili od kościoła, a podobne do czysto światowych przed balem.

Dodajmyż do tego zazdrość, że koleżanka piękniejszą miała suknię, dodajmyż łzy bolesne, że dziewczynka musiała na skromniejszej poprzestać, a niewątpliwie zastanowić się nam wypadnie, czy to dobry zwyczaj? Kobieta jest kobietą, nawet nie dorósłszy jeszcze lat podlotka. Strój będzie dla niej największym powabem, próżność największą wadą, zazdrość najłatwiej zapalającą się namiętnością. Wychowanie ułagodzi to, ale nie zmieni natury, którą stworzyła wola Boża. A czyż nie otwiera się tu pole do próżności i zazdrości? I to wtedy, gdy dusza dziewczęcia ma brać u ołtarza siłę moralną, najwyższą! Czyż nie lepiej, aby dziewczątka umyć, odziać w świeżą bieliznę i w zwykłych, byle czystych sukienkach, do N. Sakramentu poprowadzić? Nicby skupienia i uwagi nie rozpraszało, nicby, w przysposabianiu się do tego wielkiego aktu, nie nasuwało myśli świeckich, płochych, a grzesznych, bo podszytych próżnością lub zazdrością.

Proszę wierzyć, iż piszę to po dokładnej, wieloletniej obserwacji i uważam ten zwyczaj za niepedagogiczny, za szkodliwy.“

Do powyższych uwag szanownego korespondenta, bezsprzecznie trafnych ze stanowiska pedagogicznego, musimy kilka słów dodać:

Zwyczaj ubierania dziewczątek do pierwszej Komunji, w sukienkę białą z welonem i wianuszkiem, uważamy nietylko za piękny, lecz nawet za podniosły; strój taki dodaje blasku dziecku, a uroczysta chwila, w której je ubrano, utkwi mu na zawsze w pamięci; jeśli jednak nie ma nastąpić to, czego nasz przyjaciel się obawia, powinien ów strój być jak najskromniejszy, nie według ostatniej mody sporządzony, a wtedy w młodej główce nie obudzi się ani kokieterja, ani zazdrość. Niech tedy matki baczną na to uwagę zwracają. Od nich wszystko zawisło.

* * *

Myślałem, że im bliżej będziemy lata, tem mniej będę potrzebował pisać o teatrze, tymczasem rzecz ma się odwrotnie, gdyż pan przedsiębiorca przepadając za reklamą, zawsze coś takiego urządzi, iż rad nie rad muszę się nim zajmować. Dziś rano wpadł do mnie jeden z bliższych przyjaciół i ręce łamiąc zawołał:

— A toś narobił! Toś narobił!

— Cóż takiego? — pytam przestraszony jego ruchami tragicznemi.

— Wyobraź sobie, ze wsi przyjeżdżają moi znajomi i telegraficznie proszą, bym na sobotnie przedstawienie zamówił dla nich dobrą lożę. Ponieważ kasy zamówień już nie ma (dzwoniłeś na to kazanie!) przeto poszedłem do teatru, tam jednak mi powiedziano, że biletów naprzód nie można zamawiać i dopiero w sobotę lożę dostanę, jeźli, ma się rozumieć, będzie jeszcze jaka... Ty się śmiejesz — kończył przyjaciel — a mnie tymczasem pasja porywa!

— Śmieję się nie z ciebie — odparłem — lecz z głębokiego rozumu pana przedsiębiorcy teatralnego. Już to, prawdę powiedziawszy, na każdym kroku widoczna jest genjalność tego człowieka. Jemu pewnie zdaje się, że gdy teraz będzie utrudniał publiczności nabywanie biletów, tem samem zmusi komisję teatralną do cofnięcia rozporządzenia, którem zamknęła kasę zamówień, tymczasem on nie wie, że wola komisji będzie zawsze zwyciężała, bo ona jest tu panią, nie on. Jak kasę zamówień zamknęła, tak niewątpliwie poleci mu teraz, żeby każdy miał prawo w kasie teatralnej przynajmniej na trzy dni naprzód bilety zamawiać, i to bez jakiejkolwiek dopłaty a gdy mu rozkaże, biedaczek, choćby nie wiedzieć jak się sierdził, w końcu ulegnie. Czy przypominasz sobie, jak to on się stawiał, gdy go wezwano do podpisania kontraktu? Mówił, że nie podpisze, bo teatru wczas nie odebrał, tymczasem gdy mu zostawiono tylko 24 godziny do namysłu, przyszedł, podpisał, jeszcze komisji pięknie się ukłonił. Tak samo będzie i w tym wypadku.

— Pięknie mnie pocieszasz! — zawołał przyjaciel. — Ja potrzebuję loży, a ty mi mówisz, co uczyni przedsiębiorca teatru.

— Ha, trudna rada... Chwilowo masz przykrość, ale wierz mi, nadejdzie godzina, w której on będzie płakał, a za to ty będziesz śmiał się serdecznie...

Skorom o teatr znów potrącił, niech mi więc będzie wolno przytoczyć, co w ostatnim numerze *Kurjera Warszawskiego* o występach, dobrze Krakowowi znanej pani Siennickiej, pisze fachowy sprawozdawca tegoż dziennika:

„W pani Siennickiej niktby nie poznał debiutantki z przed lat czterech na scenie warszawskiej i powtarzam, że jeżeli rola Zofji nie jest tylko małą odmianą wśród tych, które specjalność artystki stanowią, jeżeli to nie okaz popisowy najlepiej dobrany z całej kolekcji bliźniaczo podobnych, to p. Siennicka jest artystką z rzeczywistym talentem, taką, że scenie lwowskiej pozazdrościć jej można.

I jeszcze jedną wielką zaletę w grze p. Siennickiej bym podniósł. Nie była wielką damą w tej roli, nie wykraczała poza granice tego światka skromnej sfery mieszczańskiej, którą Bałucki w swoich komedjach zwykle przedstawia. Strój jej nawet odpowiednio do tego był zastósowa-

ny, a jeżeli to obmyślane, to znowu pomysł bardzo trafny, który na dobro gościa lwowskiego zapisać należy".

Jeżeli weźmiemy na uwagę, że teatr krakowski nie ma ani jednej artystki do tych ról, które gra pani Siennicka, i że niedawno mógł ją zaangażować, a tego nie uczynił, to któż nie przyzna, że p. Tadeusz Pawlikowski jest genjalnym przedsiębiorcą?...

FRANCJA ZŻYDZIAŁA.

PRZEZ

Edwarda Drumonta.

(Ciąg dalszy).

Żydzi nie wahali się nawet męczyć chrześcijan, a zwłaszcza dzieci chrześcijańskich, które były przedmiotem szczególnej ich nienawiści. Herod mordował je, Herold i wolni-mularze żydowscy kalali je swojem nauczaniem; żydzi średniowieczni wytaczali z nich krew, krzyżowali je.

Twierdzenie, to wiem o tem, zostaje w sprzeczności z oficjalną nauką obecnej chwili. Wszelkie świadectwa, wszelkie pomniki, wzniesione na pamiątkę wypadku, na który całe miasto patrzyło, wszelkie dokumenta autentyczne, jednem słowem wszystko, na czem opierała się dotąd pewność w historji, nie ma dziś znaczenia, gdy się żydom nie podoba. Co do mnie, to daleko więcej ufam opowieści jednego z przodków, który mi opisuje, co się działo za jego czasów, aniżeli zaprzeczeniom jakiegoś Darmstetera lub Weila, choćby on był członkiem Akademii napisów.

Specjalna zdolność żydów wyssania z danego kraju wszelkiego bogactwa, jak tylko pozostawieni zostaną w spokoju, rozwinęła się i wzmogła we Francji nadzwyczajnie. Ze wszech stron podnosiły się skargi do tronu.

Nie zapominajmy o tem, że Kapetyngowie, oparci na ludzie i kościele, za zgodą ogólną koncentrujący w sobie wszelką władzę, byli ojcami rodziny, nietylko królami.

Filip-August, po wstąpieniu na tron, zmuszony był zająć się tą kwestją i rozwiązał ją w duchu miłosierdzia nad tymi nieszczęśliwymi, ogołoconymi ze wszystkiego, którzy stanowili jego naród.

Skonfiskował część majątków żydowskich i darował dłużnikom wszystkie długi. Napoleon, jak to zobaczymy później, zmuszony był postąpić prawie tak samo. Każdy monarcha, mający poczucie całego swego prawa i nie poprzestający na pozorach rządu, powinienby dziś tak postąpić. Powiedziałby naturalnie wszystkim tym organizatorom towarzystw mniej więcej podejrzanych, którzy zrujnowali akcjonarjuszów, zbogacając założycieli: „Miljardów, które posiadacie, nie nabyliście pracą, ale podstępem, nie stworzyliście żadnego kapitału, zabraliście tylko ten, który zaoszczędzili inni; zwróćcie kilka miljardów z tych trzydziestu albo czterdziestu, które posiedliście niesłusznie". Nikt nie poczytałby tego za złe, gdyby tacy na przykład pp. Rotszyldowie poprzestali na pięciu albo sześciukroć stu tysiącach liwrów dochodu. Można za to żyć nawet dosyć wygodnie.

Ludwik Święty, rycerz bez trwogi, który jednoczył w sobie dwie formy ideału: Świętego i i Paladyna, chciał widać rozsądzić tę kwestję jeszcze z wyższego stanowiska. Wybrany przez swoich nieprzyjaciół na sędziego we własnej sprawie, i wydając sam na siebie wyrok potępiający, święty ten król miał jakby nieugaszone pragnienie sprawiedliwości.

Chciał on dowiedzieć się nareszcie, jaka to zgubna zasada skłania żydów do tego że się czynią przedmiotem nienawiści powszechnej. Na żądanie papieża, Grzegorza IX, który również zwrócił był uwagę na ten przedmiot, kazał zbadać Talmud na uroczystem zgromadzeniu, na którem prezydował Wilhelm z Owernii i na które zaproszeni zostali rabini.

P. Noël Valois, w znakomitem dziele swojem: „Wilhelm z Owernji", poświęcił bardzo zajmujący rozdział tej dyspucie.

„Było to w Paryżu, na początku lata (24 czerwca 1240). Dwór św. Ludwika, któremu tego dnia przewodniczyła królowa Blanka, powiększył się znaczną liczbą duchownych i prałatów, należących do sąsiednich djecezyj. Wilhelm stawił się także. Kilka ksiąg pokrytych dziwnem pismem ściągało uwagę ciekawych i dowiedziano się od neofity Mikołaja, że to pismo jest hebrajskie, a te księgi, to Talmud. Ale niebawem bardziej zajmujący widok uwięził baczność obecnych. Drzwi od sali otwarły się i weszło czterech rabinów, których pewien pisarz żydowski, w przystępie zapału, czci tytułami: „święta spuścizna", „królewscy kapłani"; byli to: Jechiel z Paryża, Juda syn Dawida, Samuel syn Salomona i Mojżesz z Coucy, syn Jakóba, sławny z przepowiedni, wygłaszanych we Francji i w Hiszpanji. Według opowieści hebrajskiej, weszli oni „smutni i niespokojni do pałacu króla niewiernego, podczas gdy lud żydowski rozprószył się na wszystkie strony, jak trzoda bez pasterza".

Ułatwiono żydom obronę na wszelki sposób i bronili się też zręcznie i odważnie, zmuszeni jednak byli przyznać, że Talmud zawiera przepisy, przeciwne nietylko wszelkiemu społeczeństwu chrześcijańskiemu, ale wszelkiemu społeczeństwu cywilizowanemu.

W księdze tej, badanej starannie, znaleziono zapewne twierdzenia ważniejsze od tych, które przytacza p. Valois, lubo i te są tak obrażające nasze uczucia religijne, że ich tutaj powtórzyć nie mamy odwagi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LITERATURA.

Bolesław Prus. „Emancypantki". Powieść w czterech tomach. Warszawa 1894.

Głośne „Emancypantki" Prusa, to dzieło wielkie, na które autor poświęcił bezwątpienia niemało czasu. Jego zdolność do analizy i demonstrowania ludzi i rzeczy pozwoliła mu zgromadzić takie mnóstwo postaci, rysów, myśli, sytuacyj, dramatów i komedyjek, że czytelnik czuje się zdumionym. Emancypantki w powieściowem społeczeństwie Prusa, stanowią jeden zaledwie obóz, który otaczają inne obozy i koterje; Prus malował nietyle emancypantki, ile tło społeczne, na którem one występują. Rozwój emancypacyjnych dążeń przypada u nas na koniec zaprzeszłego dziesięciolecia, do którego też Prus całą akcję stosuje. Zanim emancypacja zaczęła u nas grasować epidemicznie, mieliśmy wprawdzie pewną liczbę kobiet, które dążyły do podniesienia godności kobiecej, ale drogą wykształcenia kobiet, nie zaś ich „wyzwolenia". Emancypacja, która zapanowała u nas z ukazaniem się postępowych tygodników i popchnęła nasze panny na uniwersytety zagraniczne, była zwykłą przejściową gorączką społeczną, w której nie trudno było dostrzedz dużo przesady. Te właśnie śmieszne jej strony przyjmuje Prus z dobrotliwym uśmiechem i chłosta tylko wesołym żartem. Nie można go więc posądzać o wrogie względem emancypantek stanowisko, gdyż ma on dla nich w każdej ostateczności jeszcze pobłażliwość. Emancypacja, wyzwolenie kobiety, jest właściwie walką z obowiązkami macierzyństwa i dąży do „wydalenia matki z ludzkiego społeczeństwa", więc do obalenia rodziny. Nasze emancypantki tak daleko nie sięgały, dążyły bowiem przeważnie do „samodzielności". Prus, przez usta pewnego profesora w powieści, wyznaje pogląd, że kobieta przedewszystkiem stworzoną jest na matkę i ilustruje to przykładami; wszystkie jego emancypantki w końcu wychodzą za mąż i nawet najbardziej typowe, najkrzykliwsze z nich „zdradzają sprawę" i nie dość, że mężczyznę poślubiają, ale się potem czują najszczęśliwszemi, jako żony i matki. Tu ujawnił Prus bystrość spostrzegawczą. On się śmieje tak, jak samo życie się śmiało z emancypantek. Ale nie wypływa stąd bynajmniej, że kobieta nie ma zadań społecznych; owszem ma — a te same nauczycielki, które widzimy u Prusa, są dowodem, że kobieta może działać w społeczeństwie i powinna. W powieści Prusa odbija się gorączkowe życie obywatelstwa miejskiego, które się szybko rozwinęło u nas w ostatnich dziesięcioleciach. Jak i to życie, sam Prus jest autorem ruchliwym i niespokojnym w pogoni swej ciągłej za analizą; jest pisarzem filozofującym i często w przesadę się bawiącym, a z tem wszystkiem, nawskróś swojskim i oryginalnym: Prus jest prawdziwym Sarmatą, który się raźnie bierze do filozofji, a daje się uwieść uczuciu i humorowi, zwykle łagodnemu u autora „Lalki" i „Emancypantek", niekiedy jednak lubującemu się w karykaturach.

Włodzimierz Zagórski (Chochlik): „Nowele". Kraków, 1894.

Pod piórem utalentowanego autora, nowelka nabiera nieraz niemniejszego znaczenia, niż obszerna powieść. Chochlik wydał niedawno serję siedmiu nowel, z których każda ma istotną wartość literacką, zajmie i zabawi czytelnika, tak, jak kilkotomowa powieść. Oryginalnie pomyślaną satyrą jest „Wenus w podróży", zabawną jest „Przygoda na dworze księcia Panie Kochanku", zaciekawia studjum psychologiczne „We śnie i na jawie", w którem autor potrąca o teorję snów, ale najwięcej musi się podobać, wybornie napisany w listach, niewielki obrazek z ptasiego królestwa, „Wilga". U tych ptasząt wyjątkowo zawsze samiczka wabi do siebie samca. Ładniutki podlotek, Halka, bałamuci 40-letniego Alfreda, a robi to z próżności, pod wpływem czytanych romansów, ale z wdziękiem. Na przechadzce częstuje go *reine Claude'ami* i za to domaga się całusów. Gdy stary kawaler odpowiada, że tak „nie wypada", Halka w płacz — i dopiero wtedy rozkochany pan Alfred całuje ją i pociesza, a podlotek doznaje dziwnego uczucia, gdyż spostrzega, że przecież kocha trochę tego „wujaszka". Powiastka tem bardziej zajmuje, że ją czytelnik ma równocześnie w dwóch wydaniach, w listach Halki-wilgi do koleżanki z pensji i Alfreda do przyjaciela.

Wyprawa ślubna

arcyksiężniczki Karoliny Marji

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 25 maja.

Od rana we wtorek pielgrzymuje u nas świat kobiecy, przemycając z sobą profanów, a do tych należy i uniżony wasz sprawozdawca, do pałacu „Toskana", gdzie we wspaniałych trzech salach rozłożono bogatą wyprawę ślubną arcyksiążęcej oblubienicy. Dumnie powiedziałem sobie, że potrafię podrażnić czułek gałgankowy nadobnych (a takiemi są niewątpliwie w s z y s t k i e) czytelniczek *Głosu*, ze wstydem atoli przekonałem się w pierwszej mojej peregrynacji, że potrzeba mi jako nieżonkosiowi, gwałtem Arjadny, którąby mnie wyprowadziła z labiryntu tej doborowej i bogatej ale zarazem bezpretensjonalnie skromnej garderoby. Uprzejmy fartuszek, którego się czepiłem, wyrwał mnie z kłopotliwego położenia. Podaję ramię mojej wesołej wiedeńce, czytelniczki zechcą się oprzeć na ramieniu „*Głosu*" i *frisch, froh, fromm, frei* wkraczamy po zieleni umajonych wschodach do przybytków wystawy, gdzie niedyskretnem okiem badamy najdrobniejsze toaletowe składniki, zaczynając od przedmiotów, które bezpośrednio widzieć tylkomożna w alkowach, skończywszy na tych, które prezentują się w świetlicy. W całej bieliźnie mamy najlepsze płótna, szycie i haftowanie ręczne, w fasonach wielka prostota. Jedwabne pończochy i spódnice są we wszystkich kolorach, towarzyszka moja zwraca mi uwagę na tuzin czarnych pończoch z *fil d'ecosse*. Każda para ma koronę arcyksiążęcą i numer, tuzin *peignoir'ów* z nansooku, ugarnirowanych różnobarwnemi wstążkami, różnokolorowe kaftaniczki z batystu i flaneli przeznaczone są na noc. Wielkiej wartości są chusteczki do nosa, jedne batystowe z różowem i modrem haftem w około, inne obszyte przepysznemi koronkami Valencienne i wstawkami, w których haftem *à jour* wykonano herby. Jasno niebieską poduszeczkę do igieł pokrywają herby haftowane *à jour*. Każdego zachwyca wspaniałe *couvrepied* i poduszka z pra-

wdziwej gipury z podkładem różowym. Kołdry są bordeau, wszystko więc zastosowane jest do tej wyprawy. W oddziale obuwia spotykamy 6 par czarnych bucików, zapinanych na guziki i jedną parę brunatnych trzewików do sznurowania, nadto mnóstwo trzewiczków i pantofelków, między niemi parę białych do ślubu, a różowe do renuncjacyjnej toalety. Obok leżą rękawiczki począwszy od białych szwedzkich, brunatnych spacerowych we wszelkich odcieniach, a skończywszy na *gris perle* z czarnem wyszyciem. Oglądamy jeszcze dwa gorsety, jeden biały, drugi wyszyty różowo. Rzuciwszy okiem na drobne przybory toaletowe przechodzimy do szatni i podarków weselnych. Śnieżno biały atłas sukni ślubnej pociąga nas naprzód. Na niej z długą powłoką, bogaty szlak, srebrem haftowany *en relief*, falbana ułożona *en tablier* jest także srebrem przetykana. Długi welon tiulowy u dołu przetykany srebrem, przytrzymuje korona mirtowa. *Manteau de cour* również biały z szerokim srebrnym szlakiem. — Arcydziełem jest toaleta *„de renunciation"* z matowo różowej *moirée antique*. Arcyksiężniczka ubierze się w nią przy ceremonji uroczystego zrzeczenia się praw do tronu. Suknia ta z trzy metrowym trenem, jest przyozdobiona złotym tiulem. Staniczek mocno wycięty z paskiem złotym i z podwójnym kołnierzem ze złotej koronki.

Zapamiętałem jeszcze dwie wieczorkowe toalety, jedna z zielonej czarno nakrapianej *moirée*, druga z żółtego *Satin liberty*. Minęliśmy 12 sukien spacerowych, mnóstwo okryć, bluzek i płaszczy, zatrzymując się dłużej przed przepysznemi darami ślubnemi, które prześcigają się w rozmaitości, doborze i elegancji. Z pod szklannej witryny nęcą lśniące okazy sztuki jubilerskiej: ogromny djamentowy rubinami wysadzany naszyjnik — to dar cesarstwa. Narzeczony, książę koburgsko-gotajski, August Ludwik, obdarzył swą oblubienicę cudownym djademem, broszką i kolczykami z brylantów i całym garniturem ze szmaragdów i brylantów. Matka arcyksiężniczki, arcyksiężna Marja Immaculata bogatą daje wyprawę. Obok nowomodnej riviéry z szafirów i brylantów, błyszczy starożytny djadem z olbrzymich szafirów i djamentow, kosztowne pierścienie, kolczyki, naszyjniki z pereł i drogich kamieni — cała wyprawa mieni się kolorami tęczy. Oślepiony blaskiem nagromadzonych kosztowności zapamiętałem tylko dar królowej hiszpańskiej, misterną a wspaniałą broszę w kształcie listka koniczyny, z drogich kamieni. Zapisałbym cały numer *Głosu*, gdybym miał wyliczać wszystkie wspaniałości, wspomnę tylko, iż wyróżniają się dary arcyksiążąt Karola Ludwika i Raineira, arcyksiężnych Marji, Marji Teresy i Elżbiety, infantki Izabelli Girgenti, oraz wielkiej księżnej toskańskiej Marji Antoniny.

Wspaniałą jest również zastawa stołowa, złote i srebrne sztućce, serwisy deserowe, do kawy i herbaty, kandelabry itd. piętrzą się w niebywałem bogactwie. Na ścianie spostrzegamy jeszcze drogie chińskie i indyjskie materje, które książę-narzeczony zebrał w swoich podróżach, jako oficer marynarki.

Gorąco okrutnie, więc z zazdrością spoglądamy na wachlarze koronkowe, empire, oraz jeden indyjskiej roboty, którego każdy liść zrobiony z innego materjału: kość słoniowa, szyldkret obok złota, srebra, korali etc. Podarek księżniczki Beatryczy burbońskiej, piękny gobelin i drogocenne garnitury koronek, dar matki narzeczonej, zamykają szereg wspaniałej panoramy, której wspomnienie fosforycznym blaskiem odbija się w wesołych oczkach mojej towarzyszki i — jak tuszę — czytelniczek tej pobieżnej notatki.

Z dziedziny wynalazków.

Nowoczesna technika, pracująca od szeregu lat nad ujarzmieniem ciężkich chmur dymu, wydzielającego się przy paliwie pod kotłami motorów parowych może się obecnie poszczycić wielkim i wspaniałym tryumfem.

Według najświeższych wiadomości z Wiednia, trudny ten problemat został ostatecznie bardzo pomyślnie rozwiązany, a dym zanieczyszczający powietrze i pokrywający wszystko, czego się dotknął, zabójczą sadzą, będzie niebawem może w zupełności poskromiony, w każdym zaś razie w zastosowaniu do lokomotyw kolejowych, cel ten całkowicie już osiągnięto. Jeśli się zważy, iż dym i sadza przy nieustającym wzroście motorów parowych, spożywających codzień miljony centnarów materjału opałowego, stanowiły nietylko już niewygodny dodatek paliwa, ale nawet groźne niebezpieczeństwo dla płuc ludzkich, a więc i zdrowotności ogółu, tryumf najnowszej zdobyczy przedstawi się nam dopiero we właściwem świetle, jako nieocenione dobrodziejstwo.

Zasługa tej znakomitej zdobyczy, nad którą wielu już techników pracowało, przypada austrjackiemu inżynierowi, Teodorowi Langerowi, który skonstruował aparat spalający dym, zwany *„Rauchverzehrer"* (pochłaniacz dymu) i zastosował go przedewszystkiem do lokomotyw przy pociągach kolejowych. Wynalazek jego datuje się już od dwu lat i od tego już czasu posługiwały się nim niektóre koleje austrjackie. Jak zwykle jednak w niemowlęctwie bywa, przechodził on różne „choroby dziecięce", z których dopiero obecnie otrząsnął się zupełnie, jak o tem zaświadczyła próba, odbyta w Wiedniu w d. 19-ym b. m., a nadająca wszechświatowy rozgłos wynalazkowi pomysłowego technika austrjackiego.

W dniu tym, z dworca kolei północno-zachodniej w Wiedniu, wyruszył specjalny pociąg, wiozący całe liczne grono zaproszonych znakomitości technicznych, a skonstruowany na wzór zwykłych pociągów pospiesznych, t. j. z ciężarem 130 tonn. Towarzystwo, pod przewodnictwem wynalazcy, który jest inżynierem wspomnianej kolei i wychowańcem politechniki wiedeńskiej, zajęło miejsca częścią na maszynie, częścią zaś na platformach i w odkrytych wagonach pociągu, aby nie stracić z obserwacji „pochłaniacza dymu". Pociąg ruszył o godz. 9-ej min. 18 rano i pędził z szybkością 75 kilometrów na godzinę doliną Dunaju ku Znaimowi.

W drodze *ani śladu dymu!*

Z lokomotywy wydobywa się tylko od czasu do czasu biały pasek wypuszczanej pary — nic więcej!

Naraz komin poczyna sypać kłębami czarnego dymu, który przy szybkości biegu, jak złowrogi wąż opasuje i osłania cały pociąg. Wszyscy uciekają w popłochu do wnętrza wagonów. Wyjaśnienie „wypadku" obudza powszechną wesołość. Oto p. Langer stojący na lokomotywie, pragnąc unaocznić różnicę, wstrzymał umyślnie na chwilę działalność swego aparatu — stąd ów „wypadek". Wrażenie tego „przykładu," jak opowiadają naoczni świadkowie, było silnem i pouczającem.

Ze Znaimu, po spożyciu wspólnego obiadu i po licznych powinszowaniach, jakich wynalazcy nie szczędzono, ruszył pociąg z powrotem do Wiednia, o godz 2-ej minut 49, skonstruowany tym razem już jako pociąg towarowy, t. j. z ciężarem 352 tonn — i stanął w Wiedniu o godz. 6 min. 6 po południu.

W szczegółowy opis aparatu p. Langera wdawać nam się dziś niepodobna Powiemy tylko, iż przy użyciu jego „pochłaniacza", wydobywający się z komina lokomotywy dym zwracany bywa z powrotem na osobne ruszta, gdzie spala się doszczętnie, przyczyniając się tem samem do podtrzymania ognia i pozwalając w paliwie czynić dość znaczne oszczędności, które dotąd sięgały 17 procent, a niewątpliwie przy dalszych ulepszeniach znacznie się zwiększą. Zauważono też, iż im gorszym jest materjał palny (węgiel), tem oszczędności owe są znaczniejsze. Ponieważ zaś aparat do jednej lokomotywy kosztuje 600 guldenów, koszt więc jego sprawienia może się już w ciągu roku zamortyzować. Nadto obsługa aparatu Langera nie sprawia maszyniście najmniejszych trudności, aparat bowiem pracuje *automatycznie*. W ciągu dwóch dni może on być dopasowany do każdej lokomotywy, jakiegokolwiek systemu.

Wszystkie pociągi pospieszne kolei północno-zachodniej, w liczbie 33-ch, oraz wiele innych na kolejach węgierskich kursuje już z owym „pochłaniaczem dymu", przed którym otwiera się jak najwspanialsza przyszłość. Szczególniej ludność miejska, dręczona sadzą, wskutek rozszerzającej się coraz więcej sieci kolei miejskich, będzie mogła obecnie swobodniej odetchnąć, a niemałą zasługą nowego wynalazku jest i to, iż dzięki oszczędnościom no paliwie, odsuwa on bądź co bądź na dalszy plan niebezpieczeństwo wyczerpania się z czasem materjałów palnych nad czem nauka ekonomii nieraz już poważnie się zastanawiała.

Możemy też z całą słusznością powtórzyć za dziennikami wiedeńskiemi, iż dzień 19 maja 1894 roku, jako termin ostatecznego zwycięstwa tego doniosłego wynalazku, zapisze kiedyś historja do pamiętnych tryumfów techniki nowoczesnej.

MUZYKA.

Dwa szczególniej dzieła wśród utworów, wypełniających program ostatniego koncertu Towarzystwa Muzycznego domagają się szerszego omówienia: „Sonety krymskie" Moniuszki i „Symfonia szkocka" Mendelsohna, uważana za jedno z najznakomitszych dzieł orkiestralnych epoki po-Beethovenowskiej.

Otwierając programy swoje dla symfonicznych kompozycji dowodzi Towarzystwo prawdziwego postępu i dojrzałości w zapatrywaniu na sztukę. Spodziewamy się też, że z drogi tej już nie zejdzie, chociażby okupić to przyszło utratą pewnej części oklasków ze strony publiczności, która jak Szekspirowski Polonjusz radaby w sztuce upatrywać samą tylko zabawę. Bo jak dla każdego artysty tak i dla instytucji muzycznej mniej jest niebezpiecznie, gdy się publiczności nie podoba, aniżeli gdy się jej upodobaniom i kaprysom podda.

Trzeba tylko próbować, — próbować ciągle. Nie uda się raz, trzeba zacząć na nowo. Słuchacze jednego dnia zawiedzeni, drugiego zadziwieni, trzeciego oczarowani — wdzięczni będą prawdziwie za zaznajomienie ich z dziełami, w których genjusz muzyczny najpiękniejszą część swego natchnienia złożył.

Z symfonji Mendelsohnowskiej wprawdzie dwie tylko części (Allegro i Scherzo) dostały się tym razem słuchaczom, gdy atoli nie można mieć wszystkiego, dobra i połowa, tem więcej, że dzięki szlachetnym dążnościom i usilnej pracy kapelm. p. Hocka, Allegro zwłaszcza wykonane zostało przez orkiestrę 13 pułku w sposób, który niemożebność produkowania tego rodzaju utworów w koncertach naszych bezwątpienia obala.

Jak jeden djament całą nieraz fortunę stanowi, tak też sam Epilog, kończący „Sonety krymskie" starczyłby, aby twórcy swemu zapewnić poczestne miejsce w plejadzie naszych kompozytorów. W ogóle siła, nadająca dziełu Moniuszki wartość prawdziwą, leży nie we wrażeniu, wywołanem całością, ale w bogactwie szczegółów.

Jak perła za perłą, snują się tutaj obrazy, raz posępne i burzliwe, to znów pełne marzeń i tęsknoty, aż w końcu spostrzegamy, że tym ciągłym śpiewem chóru, zaledwie raz większym ustępem solowym przerwanego, jesteśmy więcej znużeni, niż oczarowani. W dodatku ustęp ten najsłabszy z partycji, utracił jeszcze w koncercie przez transpozycję ułatwiającą tenorowi, p. Malawskiemu, odśpiewanie partji czysto barytonowej.

Ile trzeba zabiegów i wytrwałości, aby Sonatom zapewnić godne wykonanie, ten tylko pojmie, komu nie są obce znaczne trudności kompozycji. Słusznie więc, że publiczność nie szczędziła uznania amatorom tworzącym wcale pokaźną siłę wokalną, słusznie, że zachętą wynagrodziła pracę dyrektora p. Barabasza, który po tak interesujących partycjach, jak Pustynia Dawida i Noc Walpurgji Mendelsohna, trzeciem obszerniejszem w bieżącym sezonie obdarzył nas tutaj dziełem.

Popisy solowe stanowiące drugą część koncertu miały wykonawców w pp. Czopówney, Reicherównej oraz w p. Henochu, skrzypku.

Pierwsza w polonezie Webera, uposażonym przez Liszta w akompaniament orkiestrowy, dowiodła, z jak dobrej szkoły pochodzi, jeżeli zaś brakło

produkcji potrzebnej werwy — rzecz to temperamentu.

Świeży głos p. Reicherównej i tym razem utorował śpiewaczce pieśniami Brahmsa drogę do sympatji publiczności, nie zdołał jej atoli pozyskać dla wulkanicznej pieśni Griega „Kocham cię“, odśpiewanej w zbyt wolnem tempie i bez koniecznego zapału.

Co do gry p. Henocha, zyskała ona bezwątpienia w ostatnim czasie na pewności i wyrobieniu lewej ręki. Zyska jednak więcej, gdy pozbędzie się pewnej maniery w smyczkowaniu a wraz z zdobyciem pełniejszego tonu, zdoła przelać więcej ożywienia w wykonanie, nużące dzisiaj zbytkiem spokoju i jednostajności.

Jak z sprawozdania naszego widać, obfitość muzyki w koncercie była wielka, może za wielka, bo przeciągnęła produkcję do późnej godziny, kto zaś wie, jaki wpływ czynniki atmosferyczne na estetyczne wrażenia wywierają, ten pojmie, ile 30 stopni Reaumura w sali odjęły piękności wykonanym utworom.

Dobre to zdanie: „W sztuce dodaj często, ale ujmij — częściej“. *A. St.*

SPORT.

× Pp. Jan Chełkowski, nauczyciel prywatny, Bolesław Kanner, farmaceuta, i Jan Wróblewski, technik, wyruszyli na wycieczkę pieszą z Warszawy do Radomia, Kielc, Krakowa, Wiednia, Pragi czeskiej, Wrocławia i Drezna. W Suchedniowie ma połączyć się z nimi p. Kazimierz Raczyński.

× *Z Warszawy piszą:* W dniu wczorajszym p. Leopold Kentner w obecności kilkunastu osób odbywał próby na Wiśle z welocypedem wodnym nowej konstrukcji przez siebie obmyślonej. Jest to maleńka łódka w rodzaju *sculingu*, opatrzona dwoma po każdej stronie zębatemi wiosłami, poruszanemi za pomocą przyrządu, umieszczonego przed jeźdźcem, który jedną ręką przyrząd w ruch wprowadza, drugą zaś obraca ster i nadaje najrozmaitsze kierunki. Welocyped ma jeszcze duże braki, mianowicie: równowaga nie zawsze daje się utrzymać i p. K. trzykrotnie przewracał się i wpadał do wody. Ubrany w odpowiedni garnitur korkowy nie narażał się na niebezpieczeństwo i przyrząd swój znów do równowagi przyprowadzał. Jeździec postanowił wprowadzić jeszcze kilka ulepszeń i dopiero po ich zastosowaniu, co nastąpi za kilka tygodni, urządzić popis wobec większego grona zaproszonych osób.

× W ciągu dwóch dni wyścigów konnych w Wilnie rozegrano ogółem nagród na sumę rs. 8,000 przeszło. Lwia część przypadła w udziale stajni p. Stefana Niezabitowskiego, mianowicie prawie rs. 5,700.

Z koni poszczególnych wygrały: „Iskra“ rs. 2,000, „Lea“ — 2,142, „Handkerchiew“ — 974, „Czajning — 524, „Belle-Taille“ — 500, „Almisa“ —337, „Propatria — 353. „Herma“— 350. „Rodin — 286, „Samaritaine“ — 200, „Pastrama“ —100.

× Redakcja pisma *le Petite Gironde*, wychodzącego w Bordeaux, urządziła wyścig pomiędzy szczudlarzem a jeźdźcem konnym z zamiarem dowiedzenia, iż dobry szczudlarz powinien prześcignąć jeźdźca na koniu. Szczudlarz Fauconeau w ciągu 63 godzin zrobił 424 kilometrów, dał się jednak wyprzedzić o 25 minut przez konia „Charlatan“, pozostawił zaś za sobą o 10 godzin dwa inne konie, biorące udział w wyścigu. Fauconneau, rolnik z Lanton, z departamentu Girondy, liczy 34 lat, stanął do wyścigu na szczudłach wysokości 1 m. 70 c. Za każdym krokiem szczudlarz przebywa przestrzeń pięciometrową.

Wyścigi lwowskie. Do dnia 15 bm. zamknięte zostały następujące mianowania: Dzień I. Niedziela dnia 17. czerwca Bieg III. nagroda rządowa II. klasy 4000 koron. Meta 2400 metrów. P. Józefa Krzysztofowicza „Kordyan“, hr. Oskara Potockiego „Dryblas“, p. Feliksa Scazighiny „Żart“, hr. Stanisława Siemieńskiego „Ćma“, spółki J. W. „Pan“, hr. Jana Tarnowskiego „Kropidło“ i „Telimena“, p. Mścisława Zakrzewskiego „Hajdamaka“. Bieg IV. sprzedażny. Nagroda Towarzystwa 1600 koron. Meta 1100 metrów. Rotmistrza hr. Józefa Fr. Fürstenberga „Drawcan-sir“ i „Murzuk“, p. Jana Mazewskiego Siuprem-Zieleniaczek“, p. Feliksa Scazighiny „Safety“. „ p. Władysława Schindlera „Otero i Pirat“, hr. Stanisława Siemieńskiego „Hardzina“ i „Viola“, spółki J. W. „Atheist“, porucznika Wiktora Strzygowskiego „Piperkowska III.“ Dzień III. Wtorek dnia 19 czerwca. Bieg III. Nagrodu rządowa 6000 koron. Meta 2400 metrów. P. Józefa Krzysztofowicza „Rogneda“, p. Jana Mazewskiego „Siuprem-Zieleniaczek“. hr. Oskara Potockiego „Dryblas“, p. Fel. Scazighiny „Pearless“ i „Puchner“, p. Władysława Schindlera „Otero“ i „Pirat“, hr. Stanisława Siemieńskiego „Ćma“ i „Hardzina“, hr. Jana Tarnowskiego „Smok“ i „Szlachcianka“. Bieg IV. Przedświta. Nagroda Towarzystwa 2000 koron. Meta 1800 metrów. P. Józefa Krzysztofowicza „Kordjan“ i „Rogneda“, p. Jana Mazewskiego „Siuprem-Zieleniaczek„. Oskara hr. Potockiego „Dryblas“ i „Lita“, p. Feliksa Scazighiny „Żart“, hr. Stanisława Siemieńskiego „Ćma“, porucznika Wiktora Strzygowskiego „Cienta“. hr. Jana Tarnowskiego „Smok“ i „Telimena“, p. Mścisława Zakrzewskiego „Hajdamaka“.

Kronika literacka i naukowa.

× Dr Garnett, bibliotekarz Britisch Museum, ogłasza wspomnienia swe w czasopiśmie *Idler*. Zaznacza on przedewszystkiem, iż czytelnicy biblioteki narodowej są przeważnie ludźmi poważnymi; w liczbie ogólnej wypożyczanych książek, romanse i powieści stanowią zaledwie 3%. Liczba kobiet, uczęszczających do Britisch Muzeum, wynosi 20%; pracują one bardzo wytrwale, choć niektóre miewają dziwaczne pomysły. I tak pewnego dnia jakaś dama przybyła do doktora Garnett, prosząc go o książeczkę kucharską, której tytułu ani też autora nie znała, widziała tylko jedną jej rycinę, przedstawiającą ćwiertowanie zwierzyny. Opierając się na tej jedynej wskazówce, znaleziono żądane dzieło. Nie zawsze jednak z pozoru można cenić czytelnika.

Pan Garnett doznał kiedyś wielkiego zawodu. Do biblioteki wszedł bardzo poważny pastor. Bibliotekarz pewny był, iż zażąda jakiegoś dzieła filozoficzno-teologicznego, lecz ku wielkiemu jego zadziwieniu, prosił o — wskazówki do gry w bilard Crawleya.

× Praktyczni anglicy zbudowali w Londynie wóz elektryczny, który bardzo dobre oddaje usługi przy przewożeniu ciężarów. Koszt elektryczności na milę angielską przy sile dwóch koni wynosi 25 centymów. Akumulatory muszą być zmieniane po przebieżeniu przez wóz 30 mil angielskich.

× Osobliwe mają formy korzenie mandragory, rośliny z krajów południowych. Przypominają one najzupełniej kształty ciała ludzkiego. Zwłaszcza mandragory, rosnące w Judei, mają korzenie o kształtach ludzkich, jakby dłutem rzeźbiarza cyzelowanych. Do najosobliwszych okazów tego rodzaju należą korzenie tej rośliny, zachowane pod szkłem w klasztorze armeńskim w Jerozolimie. Podanie ludowe twierdzi, iż mandragora wydaje jęki i płacze, gdy korzenie jej wyrywane są z ziemi.

× Jerzy Ohnet wydał u Pawła Ollendorfa nową powieść drukowaną poprzednio w fejletonach *Figara*, p. t. „Le Droit de l'enfant“. Przeciwstawia w nim miłość rodzicielską obrażonym uczuciom miłości i honoru. Dziecko staje się łącznikiem i pojednawcą między występną żoną a słusznie oburzonym małżonkiem. Powieść pisana, jak zwykle u Ohneta, stylem pięknym, a fabuła ułożona zręcznie ku zaciekawieniu czytelnika.

× Milarder amerykański, John Jakób Aster, napisał pod tytułem „*Podróż w świat inny*“ powieść na wzór fantastycznych utworów Juliusza Verne. Rzecz dzieje się w r. 2.000. Jest to podróż po świecie zmienionym zupełnie skutkiem nowych wynalazków, maszyn, przyrządów i środków komunikacyj. Dzienniki nowojorskie chwalą bardzo to dzieło, podnosząc gruntowne wykształcenie autora i barwność stylu.

× Przed kilku miesiącami w bawarskich pismach rolniczych omawiana była szeroko sprawa aklimatyzacji reniferów niemieckich w Alpach południowych. Sprawa wyszła na światło dzienne z powodu przyjazdu do Monachjium karawany lapończyków. Inicjatorom projektu aklimatyzacji szło nie tyle o zwierzynę dla myśliwych, ile o zwierzęta domowe, nadające się do hodowli w gospodarstwie ludowem. Nie po raz to pierwszy sprawa aklimatyzacji reniferów w miejscowościach górzystych Europy wchodzi na porządek dzienny. Zajmował się nią żywo zmarły następca tronu austrjackiego, Rudolf który pragnął osiedlić te zwierzęta na próbę na pograniczu Czech i Saksonji. I Ameryka północna stara się o przyswojenie pożytecznego tego zwierzęcia. Rząd Alaski sprowadził z Europy północnej stado reniferów i rozdał zwierzęta kolonistom Według urzędowych wiadomości, stada te liczą już 400 sztuk, tak, iż obecnie próbę uważać można za udaną. Pożytek tych zwierząt jest tak znaczny przy niskich bardzo kosztach utrzymania, iż rząd niemiecki na serjo szereg prób rozpocząć zamierza w południowych Alpach niemieckich. Dotychczas mniemano, iż renifer żyć nie może bez pewnego rodzaju mchów, rosnących tylko w strefach podbiegunowych. Obecne próby wykazują, iż zwierzę to przyzwyczaja się z łatwością do innej paszy, a już w drugiem pokoleniu poprzestaje na zwykłem sianie.

KRONIKA.

Kraków dnia 27 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś Jana papieża męczennika, jutro Wilhelma i Magdaleny.

W dniu dzisiejszym wyjdą procesje od OO. Dominikanów po rynku; po sumie o godz. 10 od OO. Augustjanów z kościoła po ulicy na Kazimierzu; po południu od św. Florjana po Kleparzu; od OO Paulinów na Skałce po ulicy; u PP. Dominikanek na Gródku po nieszporach po kościele i u PP. Wizytek o godzinie 5-tej po południu.

Jutro wyjdzie procesja od św. Mikołaja po Wesołej. Ciepła rano stopni 12.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Protomedyk dr J. Merunowicz, przyjechał ze Lwowa do Krakowa.

* **Urząd naczelnika poczty** na dworcu krakowskim, po ś. p. Fürbeku, główna dyrekcja we Lwowie, powierzyła prowizorycznie p. Englowi, dotychczasowemu zarządcy urzędu pocztowego w Złoczowie.

Arcyksiążę Karol Ludwik, wyjeżdża d. 3 czerwca wieczorem z Wiednia w towarzystwie marszałka dworu hr. Pajacevisha do Lwowa, celem otwarcia w imieniu cesarza galicyjskiej Wystawy krajowej.

Pani Zimajerowa przyjeżdża do Krakowa d. 3 czerwca na jeden jedyny występ w sali teatru miejskiego. Miłośnikom lekkiej muzyki wiadomość o tem sprawi bezwątpienia niemałą przyjemność.

Niezwykłą orkiestrę, z pięćdziesięciu skrzypków amatorów złożoną, usłyszymy jutro w poniedziałek na koncercie naszej „Lutni“, w sali Hotelu Saskiego. Będzie to punkt atrakcyjny, niecierpliwie przez melomanów oczekiwanego wieczoru, w którym, prócz chóru Lutnistów, pod batutą dyrektora Steibelta, zaśpiewa nam p. Kulczyńska, na fortepjanie zagra p. Stengel-Taborowa, a jako skrzypek-solista wystąpi p. Lewinger.

W teatrze dawano po raz pierwszy farsę w trzech aktach "Champignol mimo woli“ napisaną do spółki przez pp. Jeydeau i Desvalliert. Rzecz to błaha, od początku do końca na zużytem *qui pro quo* osnuta, ale ponieważ napisana zręcznie, a drugi akt, rozgrywający się między rezerwistami w koszarach jest w niej nawet oryginalny, przeto całość pobudza do śmiechu i widz wcale przyjemnie spędza czas w teatrze. Intryga polega na tem, że człowieka niewinnego ubierają w uniform jako pana Champignol i każą mu odbywać trzynastodniową służbę wojskową. Akt pierwszy mniej jest zabawny, trzeci także nieszczególny, ale w tym ostatnim p. Kamiński grą wyśmienitą całość ratuje. Artyści wywiązali się w ogóle dobrze ze swego zadania, dobrym był p. Solski, jako Champignol mimo woli, pp. Rygier, Stępowski i Przybyłowicz dostroili się do całości, ale co do p. Koźmin, to mimo całej życzliwości dla płci pięknej, nie możemy powiedzieć, by rola pani Champignol leżała w zakresie jej uzdolnienia. Farsa ta jeszcze nie raz teatr zapełni, ale akt pierwszy musi być grany w szybkiem tempie. Jeszcze jedna uwaga. Przez ciąg drugiego aktu cały teatr trząsł się od

śmiechu, a mimo to nie dał się słyszeć ani jeden oklask. Czemu? Bo farsa bawi, rozwesela, lecz nie zapala, nie zachwyca, nie unosi. Czasby też z niemi skończyć i dać choć raz na tydzień poważny dramat. Lecz czy w dramacie podołają teraźniejsze siły krakowskiego teatru? Według naszego przekonania — nie.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w poniedziałek dnia 28 b. m., o godzinie 5 po południu.

Wykłady archeologiczne dla nauczycieli szkół średnich rozpocznie docent dr P. Bieńkowski w niedzielę dnia 27 b. m., o godzinie 11 przed południem, w gabinecie dla historji sztuki (Collegium novum).

Górą sztuka! O stosunkach artystycznych polskich najlepiej świadczy fakt poniższy, niestety, najzupełniej autentyczny. Onegdaj, w piątek o godz. 9 rano sprzedano w Magistracie na rzecz kasy chorych, mającej pretensję do jednego ze znanych tutejszych artystów malarzy w kwocie 78 złr.; obraz duży, wartości co najmniej kilkudziesięciu złr., za 5 złr. 79 ct. (wyraźnie pięć złr. 79 ct.). Same ramy do tego obrazu kosztowały, co najmniej 8—10 złr. Był to już termin drugi licytacyjny, a funkcjonarjusz, przeprowadzający licytację nie czekał ani kwadransa na mogących się zjawić amatorów kupna i sprzedał obraz, komuś, zapewne jakiemuś mecenasowi sztuki bliskie stosunki z Magistratem mającemu za 5 złr. 79 ct.! Nie mówimy już o niesłychanej krzywdzie wyrządzonej malarzowi, pytamy jednak, czy dozwolonem jest krzywdzenie takie instytucji, na rzecz której licytację obrazu przeprowadzono.

Rzecz bowiem jasna, iż wobec uzyskania ze sprzedaży 5·79 ct., pretensja Kasy chorych pozostaje w dawnej wysokości. Stracił zatem artysta-dłużnik, straciła instytucja-wierzyciel, zyskał tylko „mecenas", który za 5·79 ct. przyszedł do posiadania pięknego obrazu.

Potrzeba dodać, że licytacje magistrackie bywają ogłaszane w tak liche sposób, że nikt na ogłoszenia te uwagi nie zwraca, powinny zaś zawsze być publikowane przez dzienniki, jakoteż iż brak hali licytacyjnej, o czem już pisaliśmy w początkach istnienia naszego dziennika, jest powodem, że na licytacjach takich robią interesa tylko kruki licytacyjne.

Grono obywateli tutejszych, widząc iż piekarze stanowczo zamierzają zmniejszyć pieczywo, aby tym sposobem odbić straty poniesione przez podwyższenie płac czeladnikom, postanowiło założyć w Krakowie wielką piekarnię akcyjną, w której chleb i bułki będą wypiekane po dawnej cenie a tej samej wagi jak przed strejkiem. Akcjonarjusze obliczają, że przy obecnej niskiej cenie zboża, nietylko żadnych strat nie poniosą, ale jeszcze piękne zyski mieć będą. Oby to jak najprędzej nastąpiło!

Strejk strycharzy trwa dalej niezmiennie. Robotnicy nie uzyskawszy dotąd żadnych ulg, postanowili nie zaprzestawać bezrobocia. Właściciele cegielń, pomimo wysyłanych delegacyj robotniczych nie chcą im ani podwyższyć płacy, ani też umniejszyć godzin pracy, dowodząc, że robotnicy zarabiają przeciętnie po 10 złr. na tydzień, oraz że pracują tylko 5 dni w tygodniu.

Robotnicy cegielniani, strejkują także w powiecie warszawskim. Zaszły tam mianowicie w dwóch miejscach wypadki zawieszenia robót, a mianowicie w gminie Pruszków, a wsi Szczęśliwice u braci Oppenheimów i we wsi Markach, gminie Brudno w fabryce Goldbergów. Właścicielami cegielń tak tam, jak i u nas w Podgórzu, Płaszowie i okolicy Krakowa, są wyłącznie prawie żydzi.

Komisja teatralna, na posiedzeniu, pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina, prócz wielu spraw, czysto administracyjnej natury, uchwaliła etat płac dla służby teatralnej.

Egzamina z uczennicami prywatnemi w tutejszej szkole wydziałowej żeńskiej, odbędą się w dn. 23 czerwca b. r. Dyrekcja szkoły przyjmuje zgłoszenia do 20 czerwca b. r.

Egzamina z uczennicami kursu handlowego, odbędą się w dniu 27 czerwca b. r.

* **Za celny strzał.** Zmarły wczoraj inspektor policji, Andrzej Henzler, jako żołnierz w roku 1866 podczas wojny z Prusami, wsławił się nadzwyczaj celnym strzałem, którym wysadził w powietrze cały park oblężniczej artylerji pruskiej pod Koenigemgraetz. Przez strzał ten uniemożliwił bombardowanie miasta przez Prusaków. Wdzięczni obywatele tego miasta nadali mu za to dyplom honorowego obywatela i cenny upominek, a władza wojskowa przyozdobiła pierś jego medalem sreb. zasługi. Henzler mając lat 54, padł ofiarą służby, gdyż zaziębiwszy się na posterunku nocnym, nabawił się choroby śmiertelnej.

Nadużycie broni. W Nowym Sączu w niedzielę 20 b. m. zaczepił podchmielony czeladnik rzeźniczy, podoficera 20 pułku piechoty, za co tenże po trzykroć tak silnie zranił go bagnetem, że czeladnik dotąd bez przytomności leży w szpitalu miejskim i niewiadomo, czy pomoc lekarska zdoła zachować go przy życiu.

Na przewodniczącego komitetu sędziów na Wystawie krajowej we Lwowie, zaprosił namiestnik hr. Badeni, w myśl regulaminu dla sędziów Wystawy, hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, który godność tę przyjął.

P. Łucjan Kwieciński, znakomity artysta sceny lwowskiej, odzyskał już zdrowie i wystąpił po raz pierwszy tamże po dłuższej chorobie, we środę, z panią Lüdową w „Gnieździe rodzinnem" Sudermanna.

Biust ś. p. Grocholskiego, dłuta p. Romana Lewandowskiego, ma stanąć w hali parlamentu wiedeńskiego.

Żydowskie instytucje dobroczynne w Rosji, mają uledz zupełnej reorganizacji. W myśl rządowego projektu, instytucje, o których mowa, mają być poddane pod zwierzchnictwo organów zarządzających w państwie sprawami dobroczynności publicznej. Ponieważ wiele instytucyj dobroczynnych żydowskich funkcjonuje bez żadnej ustawy, przeto pozostawiono im termin roczny do sporządzenia i przedstawienia ustawy do zatwierdzenia. Instytucje, któreby temu warunkowi nie uczyniły zadość, będą rozwiązane, a majątek ich przejdzie na rzecz zakładów dobroczynnych, działających na podstawie zatwierdzonych przez władzę ustaw. Jednocześnie, z powyższym projektem, powstał także zamiar zwinięcia żydowskich bractw pogrzebowych.

Wiwat oczyszczennaja! W Brześciu Litewskim, znany kupiec, Mikołaj Iwanowicz Murawiew, w towarzystwie policmajstra Zborowo, sędziego pokoju Wisłenewa i mirowego pośrednika Krywobokowa, d. 13 b. m. (1 starego stylu) wieczorem raczyli się w restauracji Hotelu Europejskiego. Pan Murawiew wypił 86 (wyraźnie ośmdziesiąt sześć) kieliszków oczyszczonej szmirnówki i popówki i przy ostatnim kieliszku, pijąc zdrowie Francuzów, poległ na placu boju, zasypiając snem wiecznym. Może ten autentyczny wypadek, doszedłszy, za naszem pośrednictwem, do wiadomości prasy francuskiej, spowoduje dzielny naród francuski do urządzenia na cześć zwalczonego bohatera sprzymierzonego narodu, żałobnych manifestacyj.

Zwracamy uwagę czytelników na ogłoszenie dyrekcji kolei państwowych w numerze dzisiejszym, o połączeniach najkrótszych z Rabką i Żegiestowem.

Walka ze szczurami. We wsi Kalitwy, w powiecie ostrogoskim, jak donoszą *Moskow. Wiedomosti*, pewien wieśniak, chcąc młócić zboże, wszedł na stertę, lecz wybierając snopki wpadł w otwór sterty. Jak się pokazało, zagłębienie powstało wskutek zjedzenia zboża wewnątrz sterty przez szczury. Gdy wieśniak znalazł się w owym worku, gromada szczurów rzuciła się nań, kalecząc zębami i byłby niechybnie śmierć znalazł od tych ukąszeń, gdyby nie przechodzący wieśniacy, którzy, usłyszawszy jęki, wydobyli nieszczęśliwego.

Składka. Pan Czesław Wańkowicz przysłał 30 złr. zebrane w II dywizji zakładu naukowego w Chyrowie, na odnowienie Wawelu.

Nekrologja. August Schellenberg, znany w szerokich kołach bankier i finansista, zmarł nagle wczoraj rano we Lwowie.

Przechadzki po mieście

I.

Kazimierz.

Pomiędzy Krakowem a mostem na Wiśle, prowadzącym do Podgórza, nawet podczas najpiękniejszej pogody, podczas słonecznego dnia i czystego jak łza lazuru nieba, widzimy wielką, ciemnawą plamę, utworzoną z wyparów czy też wyziewów. Na tej przestrzeni otoczonej, spowitej jakby ciężką, duszącą mgłą, jaśnieją jedynie cztery punkta świetlne: kościół na Skałce, kościół św. Katarzyny, OO. Bonifratrów i Bożego Ciała,

Tą plamą — Kazimierz. Kazimierz żydowski, boć inaczej chyba nazwać go niepodobna.

Stanąwszy na rozdrożu, a właściwie na tym cudownie pięknym pasie, na ulicy Dietla, oddzielającej siedzibę żydowską od Krakowa, wahamy się czy pójść dalej, czy zagłębić się w to mrowisko huczące, wrzeszczące, wstrętne, odpychające. Na wstępie zaraz wita nas woń zabijająca z otwartego kanału. Kanał zieje trucizną, epidemję, zarazę — odór tego wyziewu, to jakby zbiorowy oddech ośmiu tysięcy ludności izraelickiej. Zaledwie minęliśmy kanał, nowa stacja wonięjąca — ulica Miedzuch — możnaby tu śmiało założyć perfumerję!

Jednem słowem, gdy się zagłębiamy w ulice, czujemy bokami i powonieniem inny jakiś świat — czy też opuszczone, wyłączone ze społeczeństwa ludzkiego, śmietnisko. Czujemy bokami, bo żyd tu hardy, tu pan, nie ustąpi ani na krok z drogi, a takie ich po chodnikach przewalają się masy, że wyminąć je niepodobna, chyba zwróciwszy się na środek ulicy, aby nie mieć wybitego oka parasolem, a złamanego żebra przez tragarzy niosących najspokojniej paki, beczki, kosze z pieczywem lub ogromne wory z mąką. O powonieniu mowy być nie może, bo traci się je zupełnie i po przejściu Kazimierza, kiedy nareszcie zawieje lekki wietrzyk od Wisły — jeszcze czuje się zapach spalonego kugla, czosnku i cebuli.

Kazimierz, to nowoczesna Jerozolima: na głównej ulicy krakowskiej ani jednego domu katolickiego, ani jednego handlu lub sklepiku, ani jednego kramu, w którymby zasiadł chrześcijanin, ale za to też, ani jednego stróża domu **ż y d a**, **lecz sami katolicy!** Żyd chodzi w brudzie i mieszka w brudzie, tych brudów nie pozbywa się wszakże sam, lecz je powierza rękom chrześcijanina!

Przed sklepami krzesła i zwykłe stołki, pan kupiec lub pani kupcowa najspokojniej spożywają śniadanie. On trzymając w ręku szklankę z herbatą popija, głaszcząc brodę, cmoka z zadowoleniem; ona obiera jajko i nałożywszy **k a p k ę** masła, kładzie w usta jak specjał. Inni, ubożsi, zadowalają się śledziem, który miętoszą w brudnych palcach, oblizując je starannie, by ani jeden kąsek nie poszedł na marne. Panienki gryzą orzechy lub **m e m ł a j ą** roskosznie figi z migdałami.

Nie spotkasz tu żydówki z dzieckiem na ręku, bo dzieci pod opieką chrześcijańskiej sługi pozostają w domu, ona też utrzymuje między niemi karność, ona je karmi, myje, ubiera, równocześnie gotuje obiad, kraje łokszynę, lub zarabia ciasto na kugle, ociera nos małemu Joslowi i obiera ziemniaki, czesze czerwono-włosą Itę i miesza rosół w garnku.

Co szczególnie uderza — to brak kart na mieszkania do najęcia. Kazimierz nie przeprowadza się, Kazimierz nie wyrzuca swoich lokatorów na bruk, nawet bankructwo odbywa się cichaczem, tajemniczo. Sklep zamyka się wieczorem, w nocy usuwają się towary, zmienia się szyld a nazajutrz ten sam sklep już otwarty i kto inny, innym handluje towarem.

A ciekawy tu wielce ranek każdego dnia. Żyd nieopuszcza modlitwy w bóżnicy, mimo to jednak wcześnie otwiera sklep, przekonany, że skoro będzie miał dobry początek, cały dzień upłynie mu zyskownie. Zanim jednak otworzą się większe handle, otwierają się — szynki! Buchnęła z wnętrza obrzydliwa para, wyrzucono niedopałki papierosów, wyciśnięte cytryny, wylano resztki z niedopitych kufli i z brudnej, zadymionej izby wysunęły się jakieś niby widma — to zastęp nędzarzy, ubranych

zaledwie w koszule! Zarosłe twarze, ale olbrzymie plecy, bose obdartusy, ale harde, z cynicznym uśmiechem, a z wiecznie plugawem słowem na ustach. W resztkach łachmanów ale pogardzających zbyt małym zarobkiem.

— Józek, krzyczy żyd, zamieć izbę.

— A co dacie?

— Ny, dwa nowe.

— Dajcie trzy cholery i blachę! odpowiada barczysty chłop skrobiąc się po nagich plecach. Żyd nie odrzekł ani słowa i Józek poszedł świecąc bronzowo spalonem cielskiem, choć głodny, choć jeszcze kropli wody nie miał w gębie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Arytmogryf.

1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. ?
2. 6. 5. 11. 9. 4. 19. 12. 14. wyrób galanter.
3. 15. 10. 7. 6. 11. 13. 16. król polski
4. 19. 16. 9. 20. 6. 8. 6. potrawa
5. 6. 15. 12. 17. 14. 6. napój
6. 7. 14. 6. 8. 18. sklepienia
7. 18. 16. 7. 3. miejsc. klimat. w Galicyi
3. 22. 6. 16. osoba duchowna
8. 18. 1. rodzaj ukłonu
9. 21. władza psychiczna

Każda liczba, oznacza głoskę. Wyraz główny (rozwiązanie) poziomo i pionowo czytać można.

Rozwiązanie Łamigłówki.

O b o r a, p o l a **k**
t y t o ń, **W** i k t o **r**
w i k a r **y**, b u r z **a**
a n a n a **s**, s e r a **j**
r i z o t **t** o, w i n **o**
c z a r k **a**, ż u r a **w**
i r e n a, **w** r ó b l **e**
e m p i r **y** k, k r a **j**

„Otwarcie wystawy krajowej“.

Dobre rozwiązanie przysłali: Wp. A. Wychowski z Krakowa, pani A. Gralewska z Kleczy dolnej, pani Emilja Janusz ze Starego Sącza, Nemo z Krakowa, wreszcie Wbni księża Bazyli Wołoszyński i Folwarczny z Ustrzyk dolnych.

HUMOR.

— Dlaczego żydzi mają zawsze katolickie mamki?

— Uczą się ssać katolików już od niemowląt.

(Pomidor).

Autentyczne.

Biedny żydek z Kazimierza pyta bogatego żyda z Dietlowskiej:

— Panie, co pan myszli zrobicz, jak pana zechcą wibracz na miejski radce? Pan nie umi pisacz po polski, a jak panu dadzą referat?

— To nic, ja sobie do tego najmi człowieka.

OSTATNIA POCZTA.

Klub konserwatywny wyraził swoje oburzenie z powodu wystąpienia jednego z dzienników wiedeńskich przeciw hr. Hohenwartowi, a zarazem postanowił wysłać do hr. Hohenwarta deputację, którąby mu wyraziła zupełne uznanie klubu, oraz prośbę, aby bez względu na postronne ataki, zatrzymał nadal kierownictwo konserwatywnego klubu.

We Wiedniu zwracają uwagę na to, iż w przedłożonym dziś Izbie traktacie handlowym z Rosją najważniejszym punktem jest to, że cła zbożowe dla Rosji nie zostały zniżone i że również nie otrzymała Rosja koncesyj takich, jakie przyznała Austrja Serbji i Włochom.

Weckerle miał półtoragodzinną audjeencję u cesarza, a następnie konferował z Kalnokym. Decyzja, w sprawie ślubów cywilnych, jeszcze nie zapadła.

Panuje ogólne przekonanie, iż rozstrzygnięcie w sprawie ślubów cywilnych nastąpi dopiero wtedy, aż namiętności się uspokoją. W niektórych kołach twierdzą, iż nie przyjdzie do przesilenia w gabinecie węgierskim.

Z Berlina donoszą: Komisja Izby panów uchwaliła w drugiem czytaniu projekt ustawy o Izbach rolniczych wszystkiemi głosami przeciw jednemu. Ustawa ta wejdzie na porządek dzienny posiedzenia Izby panów, które się odbędzie d. 30 b. m. Dnia 31 sejm będzie prawdopodobnie zamknięty.

Berlińska *Post* dowiaduje się z pewnego źródła, że wiadomość, jakoby Niemcy uczyniły propozycję zwołania nowej konferencji w sprawie Samoa, a Anglja propozycję tę przyjęła, jest zupełnie bezpodstawną.

Z Berlina donoszą, że tegoroczne manewry w Wschodnich Prusiech nabiorą znaczenia przez to, że przybędzie na nie carewicz następca, toż samo kanclerz Caprivi.

Stan zdrowia Gladstone'a jest ciągle zadołwalający. Ambasador, hr. Hatzfeldt, zapytywasię wczoraj, z polecenia cesarza Wilhelma, o zdrowie Gladstone'a.

Parowiec pasażerski „Bismarck“ zderzył się w dniu 22 b. m., w powrocie z Nowego Jorku, z francuską kanonierką „Luize“, przewożącą cukier. „Luiza“ została uszkodzona. „Bismarck“ przyjął na pokład załogę „Luizy“, którą marynarze niemieccy przeprowadzili do najbliższego portu angielskiego.

Telegramy.

Wiedeń 26 maja (popoł.). W Izbie przedłożony traktat handlowy rosyjski opiera się na zasadzie taryfy przyznanej obustronnie państwom najbardziej faworyzowanym. Izba uchwaliła 3 miljony na budowę gmachów szkół średnich, traktat handlowy z Hiszpanją i rozpoczęła dyskusję nad traktatem rumuńskim. Jędrzejowicz podnosi zastrzeżenia co do konwencji weterynaryjnej.

Wiedeń 27 maja (rano). W Izbie, podczas dyskusji nad traktatem rumuńskim, przyszło do żywej wymiany słów między czerniowieckim posłem Popperem a drem Luegerem i Curkanem. Popper skorzystał ze sposobności, żeby się pożalić na niedopuszczanie żydów austrjackich do Rumunji, dalej skarżył się, że Curkan w Izbie ni z tego ni z owego karcił nadużycia pewnej żydowskiej nauczycielki na Bukowinie i dodał, że zawsze moralniej postępuje ta nauczycielka, aniżeli n. p. ksiądz. który pożycza na lichwę. Dr Lueger replikował bardzo ostro na zarzuty, podniesione przeciw antysemitom, i skonstatował, że znów żyd rzucił obelgę na chrześcijańskiego księdza. Bloch na to odpowiedział: „A gdzież jest u nas taki rabin, jak wasz ksiądz Deckert?“ Gessman: „Milcz pan!“ Schneider: „Do żyda i psa mówi się *marsz!*“ Powstaje piekielny hałas, wśród którego dolatują tylko wzajemne obelgi. Lueger zarzuca Popperowi, że cisnął zarzut na księdza, nie wymieniając go; Popper replikuje, że owym księdzem jest Curkan i że o tem pisały czerniowieckie gazety. Curkan prostuje, że wypożyczał tylko pieniądze swoich krewnych. Nowy krzyk, nowe obelgi, wreszcie dyskusję zakończono i traktat przyjęto.

Wiedeń 27 maja (rano). Franciszek Kasparek, profesor krakowskiego Uniwersytetu, otrzymał order żelaznej korony trzeciej klasy. Cesarskiem rozporządzeniem zwiększono liczbę adjutowanych miejsc auskultantów w zachodniej Galicji o trzy, we wschodniej o ośm. Oddalonemu przez b. ministra Gautscha, posłowi, prof. Spincicowi, przyznano, w drodze łaski, roczną pensję 1000 złr.

Budapeszt 27 maja (rano). Weckerle miał po powrocie z Wiednia powiedzieć, iż uczyni wszystko, żeby spowodować przyjęcie ślubów cywilnych przez Izbę wyższą.

Budapeszt 27 maja (rano). Ustawa o ślubach cywilnych odesłaną już została napowrót do Izby wyższej.

Belgrad 27 maja (rano). Półurzędowe dzienniki podtrzymują dementowaną wczoraj historję o wykryciu tajnej fabryki nabojów. Dotychczas znaleść miano pół miljona gotowych patronów. Urzędnik serbski, który spowodował ostatnie zajście na bułgarskiej granicy, został oddalony.

Berlin 27 maja (rano). Według *Kreuzzeitung* do odkrycia sprzysiężenia w Rosji, przyczyniła się najwięcej berlińska i londyńska policja. Wiadomość o aresztowaniu Krapotkina jest nieprawdziwa.

Rzym 27 maja (rano). Słychać, że już w najkrótszym czasie Izwolski z agenta przemieni się w urzędowego posła rosyjskiego przy Watykanie.

Paryż 27 maja (rano). Gabinet dotychczas nie złożony.

Wiedeń 27 maja. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 351.87, Laenderbank 245.75, Staatsbahn 338.12, Lombardy 100.25

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Wacław Dąbrowski w Nowym Sączu. Dzięki Bogu *Głos Narodu* tak jest wyczerpany, że nie mamy ani jednego egzemplarza do odstąpienia.

Wpan Zygmunt Kamiński we Lwowie. Czemu *Gazeta Narodowa* notatkę naszą o wyniku głosowania w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń wzięła tragicznie, nie zaś humorystycznie, jak myśmy ją skreślili, przypisać to musimy chyba temu, że widocznie dotąd okazują się u niej objawy forsownej kuracji hydropatycznej, której ją niegdyś poddał wielki polityk z Fürstenhofu, p. Czerwiński.

Wpan P....e w Krakowie. W wierszu dużo siły, miejscami przypominają nam się zwroty Jeremiego, ale pod względem formy całość niedomaga. Piękna zaś forma w poezji tyle znaczy co piękność u kobiety.

Krytykowi z prowincji. Jeżeli zapałki z fabryki krajowej pp. Neigera i Sp. są w rzeczy samej nie tak dobre, jak innych fabrykantów, to najlepiej im samym powiedzieć, co zapałkom brakuje, a może to dobry wpływ wywrze.

Przyjechali do Krakowa

dnia 26 maja.

Grand Hotel. H. Staub z Wiednia. A. Udrzycki z Stanisłówka. J. hr. Bielski ze Lwowa. A. Skibniewski z Balic. Dr J. Merunowicz ze Lwowa. T. Koopmann z Hamburga.

Hotel Saski. M. Długołęcka z Kijowa. Dr F. K. Wiediger z Jasła. W. Landau z Warszawy. F. Gostkowski z Opatkowa. J. Komorowski z Korabina.

NADESŁANE.

...yka cukrów poleca
...ość BOMBY
...ał Royal pół klo fl. 1·20
...owiński Bracka 5.

...ec kościelnych
...kowych weneckich
...ny skład w handlu
...unda Klimka
...Krakowie A—B

...ększy skład forte-pianów
...DZISZEWSKI i Sp.
...ów, ul. św. Anny l. 3

...azyn Obuwia
pod kierunkiem 300
DOBRZAŃSKIEGO
...św. Jana Nr. 4.



K. Knoreck
i Spółka
w Krakowie, ulica Florjańska l. 23
POLECA

RAKI,
Szparagi
„i wszelkie nowalje".



OGROMNY ZAPAS LAMP
wszelkiego rodzaju, poleca
nowo otworzony skład z c. i k. uprzyw. fabryki
R. DITMAR, Kraków Rynek 12.
Wszelkie części składowe zawsze do nabycia. Wysyłki na prowincję odwrotna pocztą.
CENY BARDZO TANIE.

SKŁAD PIWA i PORTERU
z BROWARU **ARCYKSIĘCIA ALBRECHTA** w ŻYWCU



Takowe sprzedaję po następujących cenach:
Piwo cesarskie **10** ct. | Porter . . . **16** ct.
„ marcowe **12** ct. | Ale . . . . **16** „
Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Również przyjmuję zamówienia na piwo żywieckie w beczkach.
G. LAZAR. — Kraków.
ul. Florjańska l. 25 na dole, obok handlu p. Knorka.

M. NIEMETZ
Kraków Sukiennice Nr. 30,
Poleca
Skład **Maszyn do szycia** Singiera, Rindschüff i inne. Jedyna fachowa gwarancja *Wypłaty ratami, gotówką rabat.*

DZIERŻAWY
mniejsze i większe w bardzo dobrych warunkach od 1-go Lipca. Wiadomość u W. Miniewskiego w Krakowie, ul. Wolska Nr. 1.

Restauracja F. Wójcickiego
Kraków, hotel Pollera
Obiad za 75 centów z 4 dań.
Niedziela 27 maja.
Zupy: Zupa Rakowa, Consome Colbert, Rosół kluski francuskie
Przyst. Jajka a la Mayerber, Muszelka z ryby, Pasztet z kaerek
Sztuka mięsa sos szczyp.
Piecz. Rostboef angielski, Młoda wieprzow. z kap., Kalbstaek z jajami
Mostek cielęcy Financ.
Legum. Beze poziomkowe, Galaretka ponczowa, Sery Kawa
Kolacja z 3 dań 75 ct.

...y **Chodniki** **Linoleum** **Swiece** **Zaluzje** **Ceraty**

...frański poleca ...e olejno-pokostowe ...ne maszyną parową we wszystkich kolorach, szybko schnące, nadzwyczaj trwałe i do użycia gotowe, do malowania domów, dachów, sztachet, ogrodzeń, schodów, okien, drzwi, ścian, sufitów, wozów, bryczek, sprzętów, **podłóg** i t. p. **w Krakowie** ...fon Nr. 20. Rynek linja A-B. l. 37.

A. Szafrański w Krakowie poleca masę woskową własnego wyrobu uznaną za najlepszą ze wszystkich podobnych fabrykatów do zapuszczania podłóg i pudełko tej masy wystarcza na jeden większy pokój. Glazurę bursztynową najlepszej firmy L. Marksa do lakierowania podłóg i t. p. Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B l. 37.

A. Szafrański w Krakowie Wyłączne zastępstwo, na Galicję i Bukowinę i główny skład fabryczny Carbolineum Dra Breigensa środka przeciw grzybowi i wilgoci, uznane za najlepsze, farby fasadowe Kronsteinera w 40-tu pięknych kolorach. Masy francuskiej firmy Victoria do zapuszczania posadzek i parkietów. Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B, l. 37,

A. Szafrański w Krakowie poleca środki owado-gubne Zacherlin, Andela, naftalinę, kanforę, liście paczulowe, pieprz, piżmo saszetki naftalinowe, rozpylacze gumowe. Największy skład środków desinfekcyjnych. — Główny skład artykułów chirurgicznych i technicznych. Lakiery angielskie. Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B, l. 37,

A. Szafrański w Krakowie poleca kule do kręgli, kręgle, Serso, balony, piłki gumowe, hamaki, krzesła składane, wędki składane w formie lasek. — Ogromny wybór gąbek toaletowych i do kąpieli, czepki do kąpieli, płótna, prześcieradła nieprzemakalne, płaszcze gumowe damskie i męskie od deszczu, kużawy angielsk. Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B, l. 37

...ps **Antimerulion** **Cement** **Wapno** **Pokost** **Ter...**

Ceny najprzystępniejsze. — Zamówienia z prowincji wysyłam odwrotną pocztą. — Cenniki darmo i opłatnie.

...eszkanie do wynajęcia każdego czasu,— ...pokoje, kuchnia, przed..., na żądanie może być ...ony także sklep, przy ul. ...oderskiej l. 19. 1 5

Handel
...na Poznańskiego
...iac Szczepański
...leca codzień świeże ...masło deserowe i kuchen..., wyśmienitą bryndzę, ...malec węgierski, ogór..., kapustę kiszoną, korni...ony zwaimskie, sos po...dorowy włoski, grzyby ...szone. Ciastka Cabosa.
...a Szan. Pań gospodyń ...elki wybór szczotek różnego rodzaju.

...o wynajęcia Mie...nie składające się z 7 ...8 pokoi, z wszelkiemi wy...mi na 1-szem piętrze. — ...a Basztowa Nr. 4.

Nowo założona **Nienależy do kartelu.**
PIERWSZA GALICYJSKA PAROWA
FABRYKA GIPSU
w Łagiewnikach
przyjmuje zamówienia na wyroby swe w miejscu.
520 6—10 **T. KOHLMANN.**

3—6 **! Majętność !** 645
tabularnie nie obciążona, około 150 morgów obejmująca, 4 kilometry od Wadowic przy dobrej drodze położona, z domem nowym, i budynkami gospodarczemi w dobrym stanie wraz z zasiewami i inwentarzem lub bez tegoż jest do sprzedania. — Pośrednictwo wykluczone. Wiadomość w Administracji dziennika „**Głos Narodu**".

Mamy zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że nasz **prawdziwie czysty**
wyciąg winny (cognac)
znajduje się we wszystkich **znaczniejszych handlach delikatesów i droguerjach** w oryginalnych opakowaniach.
Generalne zastępstwo na Kraków u pana G. LAZARA.
Z poważaniem **Dyrekcja Fabryki Cognacu Towarzystwa akcyj. w Villagos na Węgrzech.**

Aby przed MOLAMI garderobę zabezpieczyć zimową i letnią, **Bazar** gminy Krakowa ma na składzie ramienniki drewn. chemicznie zaprawiane wieszadła do sprzedania po **10 ct.** za sztukę.

Potrzeba czeladzi do fabryki **tokarskiej Zygm. Mikołajskiego** w Krakowie, ul. Mikołajska Nr. 5.

Mieszkanie letnie 2 i 3 pokoje, blisko Krakowa bardzo ładne, zdrowe miejsce kąpiel rzeczna. Wszelkie wygody na miejscu. Bliższa wiadomość portjer Centralnego hotelu. 585 4 4

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PANSTWOWE.

NAJKRÓTSZE POŁĄCZENIA
...dzy **Żegiestowem (Żegiestowem Zdrojem)** a Krakowem, Tarnowem, Rzeszowem, Jarosławiem, Przemyślem, Lwowem.

Odjazd o godzinie	Przyjazd do stacji	Przyjazd o godzinie	czas jazdy (g.)	przez (via)	I. fl.	I. kr	II. fl.	II. kr	III. fl.	III. kr	Uwaga
6^{59} rano	Kraków	2^{25} pop.	7	Tarnów	7	65	5	10	2	55	
2^{53} popoł.		9^{42} noc	7	„	8	88	5	92	2	97	†)
8^{25} wiecz.		5^{00} rano	9	„	7	65	5	10	1	55	tylko od 1/6—30/9
6^{59} rano	Tarnów	11^{34} prz. p.	5	Stróże	4	59	3	06	1	53	
2^{53} popoł.		7^{47} wiecz	5	„	„	„	„	„	„	„	
5^{52} „		10^{50} noc	5	„	„	„	„	„	„	„	tylko od 25/6—15/9
8^{25} wiecz.		12^{48} „	4	„	„	„	„	„	„	„	tylko od 1/6—30/9
6^{59} rano	Rzeszów	3^{10} popoł.	8	Stróże-Tarnów	7	65	5	10	2	55	
2^{53} popoł.		10^{45} noc	8	„ „	„	„	„	„	„	„	
5^{52} „		1^{01} „	7	„ „	8	88	5	92	2	97	tylko od 25/6—15/9
8^{25} wiecz.		3^{25} rano	7	„ „	7	65	5	10	2	55	†) „ od 1/6—30/9
2^{53} popoł.		12^{00} noc	9	Stróże-Jasło	6	12	4	08	2	04	*)
6^{59} rano	Jarosław	4^{32} pop.	10	Stróże-Tarnów	9	18	6	12	3	06	
5^{52} popoł.		2^{15} noc	8	„ „	11	48	7	65	3	83	tylko od 25/6—15/9
8^{25} wiecz.		4^{48} rano	8	„ „	9	18	6	12	3	06	†) „ od 1/6—30/9
2^{53} popoł		2^{15} noc	11	Jasło-Rzeszów	8	65	5	77	2	89	*)
6^{59} rano	Przemyśl	5^{38} pop.	11	Stróże-Tarnów	9	18	6	12	3	06	
5^{52} popoł.		3^{07} rano	9	„ „	11	86	7	91	3	96	tylko od 25/6—15/9
8^{25} wiecz.		5^{52} „	9	„ „	9	18	6	12	3	06	†) „ od 1/6—30/9
2^{53} popoł.		3^{07} „	12	Jasło-Rzeszów	10	71	7	14	3	57	*)
6^{59} rano	Lwów	9^{00} noc	14	Stróże-Tarnów	12	24	8	16	4	08	
5^{52} popoł		5^{25} rano	12	„ „	16	83	11	28	5	61	tylko od 25/6—15/9
8^{25} wiecz.		9^{00} „	13	„ „	12	24	8	16	4	08	†) „ od 1/6—30/9
2^{53} popoł.		5^{25} „	15	Jasło-Rzeszów	15	30	10	20	5	10	*)

†) Wozy wprost przechodzące I. i II. klasy.
*) „ „ „ „ „ „ od 15/6 do 15/9.

Kraków, w maju 1894. **C. k. Dyrekcja ruchu.**

NAJKRÓTSZE POŁĄCZENIA
między **Rabką** a Krakowem, Tarnowem, Rzeszowem, Jarosławiem, Przemyślem, Lwowem.

Odjazd ze stacji	Odjazd o godzinie	Przyjazd do stacji	Przyjazd o godzinie	czas jazdy (g.)	przez via	I. fl	I. kr	II. fl.	II. kr	III. fl.	III. kr	Uwaga
RABKA	1^{43} noc.	Kraków	6^{05} rano	4	Such.-Pod.-Bon.	3	36	2	24	1	12	
	11^{42} prz.p.		4^{33} popoł.	2	„ „ „	„	„	„	„	„	„	†
	3^{33} popoł.		7^{40} wiecz.	4	„ „ Płasz.	3	83	2	55	1	28	tylko od 1/6—30/9
	1^{42} „	Tarnów	7^{47} „	6	N. Sącz-Stróże	5	36	3	57	1	79	
	12^{05} noc.		6^{27} rano	6	„ „ „	„	„	„	„	„	„	
	1^{43} „		8^{42} „	7	Sucha-Podgórze	6	58	4	39	2	20	
	11^{42} prz. p.		8^{44} wiecz.	9	„ „	5	36	3	57	1	79	
	3^{33} popoł		11^{04} noc	8	„ „	6	58	4	39	2	20	tylko od 25/6—15/9
	1^{42} „	Rzeszów	12^{00} „	10	Stróże-Jasło	7	65	5	10	2	55	
	12^{05} noc,		8^{47} rano	9	„ „	„	„	„	„	„	„	
	1^{43} „		10^{28} prz. p.	9	Sucha-Podgórze	11	86	7	91	3	96	
	3^{33} popoł.		1^{01} noc	9	„ „	11	86	7	91	3	96	tylko od 25/6—15/9
	1^{42} „	Jarosław	2^{15} „	13	Jasło-Rzeszów	10	18	6	79	3	40	
	12^{05} noc.		11^{35} prz. p.	12	„ „	„	„	„	„	„	„	
	1^{43} „		11^{35} „	10	Sucha-Podgórze	14	54	9	69	4	85	
	3^{33} popoł		2^{15} noc	11	„ „	„	„	„	„	„	„	tylko od 25/6—15/9
	1^{43} noc.	Przemyśl	12^{21} popoł.	11	„ „	„	„	„	„	„	„	
	3^{33} popoł,		3^{07} noc	12	„ „	„	„	„	„	„	„	
	12^{05} noc		12^{21} popoł.	12	Jasło-Rzeszów	12	24	8	16	4	08	tylko od 25/6—15/9
	1^{43} „	Lwów	2^{32} „	12	Sucha-Podgórze	19	11	12	75	6	38	
	3^{33} popoł.		5^{25} rano	14	„ „	„	„	„	„	„	„	
	12^{05} noc		2^{32} popoł.	14	Jasło-Rzeszów	16	81	11	22	5	61	tylko od 25/6—15/9

†) Wozy wprost przechodzące.

Kraków, w maju 1894. **C. k. Dyrekcja ruchu.**

Kazimierz Niesiołowski
Kraków, Sukiennice l. 24 i 25 — poleca swój obficie zaopatrzony Magazyn Towarów bławatnych, Skład Płócien, stołowej Bielizny i t. d. — Towar świeży, doborowy. — Ceny bardzo niskie. 412

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.